OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Dzisiejszy numer zawiera 8 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków Poniedziałek 23 Stycznia 1933 | Nr 23

Rocznica Styczniowa

Siedemdziesiąt lat upływa dziś od wybuchu Powstania Styczniowego. Słowo „wybuch" jest może niewłaściwe, gdy się mówi o wielkiej rocznicy dziejowej. Jednak, gdy się mówi o ludziach, którzy wówczas działali, o rzeczach i sprawach, które się wówczas działy na ziemiach polskich, słowo „wybuch" jest najbardziej odpowiednie. Bo to był wybuch uczuć ludzkich.

Osiem lat później, w roku 1871, było w Paryżu rewolucja, spowodowana klęską Francji w wojnie z Prusami. O tej rewolucji pisze się cuda w literaturze francuskiej, angielskiej, niemieckiej. Opowiada się ze zdumieniem, że obdarci i głodni rewolucjoniści z karabinami na ramieniu stali na straży banków, na straży wielkich pieniędzy, wielkich majątków i nic nie brali gdy wszystko było ich.

W literaturze politycznego świata uznane jest to za szczyt bezinteresowności.

Polska bezinteresowność była w r. 1863 niesłychanie większa. Nietylko nie brali, lecz oddawali wszystko. Bogaci ludzie, ziemianie, kupcy, przemysłowcy — składali swoje majątki na ołtarzu sprawy publicznej. Robili to także ludzie, którzy byli przeciwnikami Powstania. Robili tak, bo uważali — słusznie, — że gdy krew się leje w Polsce i o Polskę, to w Polsce może być tylko jeden obóz.

Nastąpiło wówczas jedyne w historji ludzkości zbratanie stanów, wyznań, pokoleń, gdy w czasie pamiętnej manifestacji 27 lutego 1861 r. człowiek, niosący krzyż na czele konduktu pogrzebowego padł od szabli kozackiej, podniósł krzyż Żyd w chałacie i niósł go dalej, aż również szabla kozacka położyła go na bruku.

Otóż o bezinteresowności rewolucji paryskiej r. 1871 jest głośno w świecie. Dlaczego nie jest tak głośno o niesłychanie większej bezinteresowności Powstania Polskiego w r. 1863?

Bo Francja była mocarstwem, i liczono się z nią.

Dziś i Polska jest wielkiem mocarstwem. Zawdzięcza to Powstaniu Styczniowemu, dziesiątkom tysięcy ludzi, którzy wówczas szli ofiarnie na nieszczęście, na śmierć. Na dziejach Powstania Styczniowego urodził się Piłsudzki i na jego bohaterach kształtował siebie, gdy rozpoczynał bój o naszą dzisiejszą Polskę.

Więc w dzisiejszą rocznicę Nocy Styczniowej przypomnijmy sobie, jak wiele jej bohaterom mamy do zawdzięczenia i złóżmy ich cieniom należny hołd i dank.

Na stronie 5 i 6-ej dzisiejszego numeru znajdą Czytelnicy treściwie opracowaną historję powstania Styczniowego

Walka o ustrój wyższych uczelni

Uczeni są przeciwni projektowi rządowemu

Wczoraj odbyło się w Sejmie posiedzenie komisji oświatowej. Posiedzenie to obudziło duże zainteresowanie ze względu na to, że na porządku dziennym znajdował się rządowy projekt ustawy o szkołach akademickich.

Projekt spotkał się z ostrym sprzeciwem ciał uniwersyteckich oraz wszystkich stronnictw opozycyjnych. Profesorowie uniwersytetów podjęli również wspólną akcję w postaci zbiorowego wydawnictwa. W wydanej niedawno książce mieszczą się opinje wybitnych uczonych polskich o wspomnianym projekcie ustawy. Niezależnie od tego odbył się szereg zebrań rektorów wyższych uczelni, na których również wypowiedzieli się oni przeciwko ustawie. Reprezentanci nauki i uniwersyt. interwenjowali w min. Oświaty, nadesłali mu swe opinje, jednakże mimo to minister Oświaty wspomniany projekt ustawy wniósł do Sejmu.

Specjalna podkomisja członków klubu B. B. przeprowadziła w projekcie kilka poprawek, na które zgodził się minister, poczem jednomyślnie członkowie komisji oświatowej B. B. wypowiedzieli się za projektem ustawy.

Wczoraj projekt ten znalazł się na posiedzeniu sejmowej komisji oświatowej. Na posiedzenie to obok członków komisji przybyło szereg innych posłów oraz zaproszeni reprezentanci nauki, którzy mieli się wypowiedzieć o rządowym projekcie. Przybyli więc: prezes Akademji Umiejętności w Krakowie prof. Kostanecki, prezes Warsz. Tow. Naukowego, prof. Sierpiński, przewodniczący Zebrania Rektorów rektor Krak. Uniwersytetu, prof. Kutrzeba, oraz rektorzy Uniwersytetu Warsz., prof. Ujejski i Politechniki, prof. Chrzanowski. Ze strony zwolenników projetku zaproszeni zostali profesor Uniwersytetu Lwowskiego Czerny i Stefko oraz prof. Wałek-Czarnecki z Warszawy.

Profesorowie Kostanecki, Sierpiński i Kutrzeba w dłuższych przemówieniach, wypowiadają się przeciwko rządowemu projektowi, oświadczyli, że oznacza on grzebanie i uzależnienie nauki od administracji, znosi wolność nauki i t. p. Wyraził przekonanie, że jedynem wyjściem jest wycofanie złożonego projetku. „Za projektem — mówił jeden z profesorów — jest 30, może 50 profesorów, przeciwko 800!

Za projektem wypowiedzieli się obecni profesorowie Stefko, Czerny i Wałek-Czarnecki, wskazując na dodatnie strony nowej ustawy, przyczem nie zgadzali się z opinją swoich kolegów, jakoby projekt ten oznaczał koniec wolności nauki.

Wczorajsze posiedzenie komisji miało charakter naukowej dyskusji, utrzymanej na bardzo poważnym poziomie i poświęcone wyłącznie wysłuchaniu opinji ekspertów.

Następne posiedzenie odbędzie się w czwartek.

Czytajcie na stronie 3-ej

!UPIORY WARSZAWY!

Ameryka zapatrzona we własne korzyści

stawia ciężkie warunki Anglji

Ameryka wystosowała zaproszenie do Anglji dla przeprowadzenia rokowań w sprawie długów. Wzamian za ustępstwa w sprawie długów Ameryka żąda od Anglji powrotu do „złotego parytetu" i zniesienia ceł protekcyjnych, ustanowionych w Ottawie. Jeden z angielskich dzienników pisze: „Ameryka nie ustąpi w sprawie długów, dopóki nie zrobi z Anglją dobrego interesu w innych dziedzinach". Tak samo Ameryka będzie chciała potraktować inne państwa, oddzielnie z niemi rokujące pragnąc wyciągnąć korzyści.

Dziennik, wobec takiego stanowiska Ameryki, przypuszcza, że zapowiedziana światowa konferencja ekonomiczna nie da żadnych rezultatów.

Płonie rumuńskie miasteczko

BUKARESZT (PAT.) — W mieście Dorohoj wybuchł gwałtowny pożar, który rozszerzył się szybko na całą dzielnicę handlową. Z powodu wiatru i braku wody akcja straży ogniowej jest mało skuteczna. Pożar obejmuje coraz szersze dzielnice.

Tajemnicza ucieczka załogi

z angielskiego parowca

HAMBURG (PAT). — Stacje morskie hamburskie i bremeńskie zostały powiadomione o tajemniczym wypadku angielskiego parowca „Endon" z Hull, który znaleziono opuszczony przez załogę na morzu północnem. Ślady wskazywały na to, że ucieczka załogi nastąpiła krótko przed znalezieniem okrętu, na którym paliły się jeszcze wszystkie lampy.

Stwierdzono też ślady zderzenia się z innym statkiem, z czego wnoszą, że prawdopodobnie załoga przejęta została przez statek, z którym nastąpiło zderzenie, ale niepokojącem jest że nie dała dotychczas znaku życia.

Wszystkie statki na morzu północnem są powiadomione i szukają rozbitków.

12 Hiszpanów ranił wybuch bomby

PARYŻ (PAT.). — Wczoraj w nocy wybuchła w Sewilli (Hiszpanja) wpobliżu domu ludowego bomba, raniąc 12 osób.

Śmierć 33 osób od wybuchu dynamitu

MORELIA (Meksyk, PAT.). Skutkiem wybuchu 60 pudełek dynamitu zabite zostały podobno 33 osoby.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie, tendencja przeważnie mocniejsza. Dolar — 8,91, rubel złoty — 4,65 i pół.

Manifestacje młodzieży komunistycznej

na ulicach Warszawy

W rozrzucanych od kilku dni odezwach przez komunistów, zapowiadano na wczoraj manifestacje młodzieży komunistycznej na pl. Kazimierza Wielkiego, celem uczczenia pamięci Lenina, Liebknechta i Luksemburg. Celem niedopuszczenia do manifestacyj władze zmobilizowały na podwórzu 6-go komis. (Miedziana 5), oddziały policji, nadto na pl. Kazimierza krążyły patrole wywiadowców. Około godz. 4 po poł. chodnikami podążała grupa młodzieży. Widząc, że plac jest obstawiony, wywrotowcy cofnęli się w ul. Sienną, w stronę Wielkiej. Wkrótce potem ul. Złotą w kierunku Twardej podążała grupa komunistycznych wyrostków, złożona z około 50 osób, wznosząc okrzyki antypaństwowe. Przy zbiegu ul. Złotej i Sosnowej nadjechał samochód z policjantami. Posiłkując się pałkami, policjanci rozpędzili manifestantów, przyczem zatrzymali 4 osoby.

W czasie rozpędzania tłumu zostały ranne 3 osoby, które podały się za: 22-letnią Ch. Zajdelównę (Mokotowska 65), 18-letnią L. Rubinsztajnównę (Twarda 3) i 19-letniego H. Panka (Grójecka 6). Wszystkie wspomniane osoby otrzymały rany tłuczone głowy, przyczem najbardziej została poszwankowana Rubinszteinówna. Rannych opatrzyło Pogotowie.

•

Również na ul. Zamenhofa usiłowali komuniści zorganizować pochód. Tłum, w liczbie 300 osób został rozpędzony, przyczem 30 komunistów aresztowano.

Krwawa zemsta po 17 latach

Śmiercią zapłacili wykwitowanie z gruntu

Przed zawieruchą wojenną, którą rozpętały wypadki roku 1914, kolonista Wilhelm Flader, mający pod Lipnem niewielką gospodarkę, wyemigrował szukać szczęścia za morzem.

Przebywając w Ameryce, ani się spodziewał, że chudobie jego zagraża ruina. Osadę Fladerów pozostawioną bez głowy, wystawiono za długi na licyta cję i nabył ją sąsiad Henryk Wojke, nie zapłaciwszy ponoć za nią ani grosza.

Wybuchła wojna. Administra cja rosyjska, sądownictwo z ar chiwami rychło zostało zmiecione z powierzchni, ustępując miejsca najeźdźcy niemieckiemu. Sprawa Fladerów nie zosta ła zakończona.

Żona kolonisty, Emma, pozo stała z małemi dziećmi bez pie niędzy i osady. Dom, który mieli, Wojke kazał rozebrać, aby się pozbyć Fladerów, którzy nie mając dachu nad głową, wykopali sobie ziemiankę i tam zamieszkali.

Lata 1915, 16, 17, 18, 19, 20 i 21 nie przyniosły żadnych zmian na lepsze. Fladerowie na dal cierpieli krzywdę i Wojke w ich oczach, nadal szkodził, bo obsiał dokoła ziemianki, pozbawiając Fladerów skrawka gruntu.

Potem przyszedł rok 1925, który przyniósł Wojkemu ulegalizowanie dotychczasowego stanu, bo Fladerowie nie mając środków na kosztowne procesowanie się przegrali.

Ale myśl, że jednak grunt i chudoba, należy do nich, nie przestaje nurtować umysłów Fladerów, żyjących stale w ciągu długich lat w poczuciu krzywdy. A tymczasem Wojke pora sta w piórka spokojnego osadnika, podczas, gdy o Fladerach, duchach niespokojnych, nie rezygnujących z planów odebrania napowrót gospodarki, nie mówi się inaczej we wsi, jak — „to są ludzie niedobrzy, awanturnicy".

Upływa jeszcze kilka lat. Synowie Fladerowej są już młodzieńcami dorosłymi, cierpiący mi razem z matką poniżenie.

Każda pora roku, a z nią pra ce gospodarskie na zagonach podsycają we Fladerach uczucie gniewu i żalu.

Daremnie Fladerowa udaje się do sołtysa wsi, aby na „ich" gruncie postawił tablicę, zabra niającą wstępu Wojkemu. Sołtys odmawia. Wtedy Fladerowa woła:

— Czekajta, psiekrwie, złodzieje, habany, zobaczycie, co dzisiaj będzie!

Istotnie dzień przyniósł straszną zbrodnię. Długo tłumiona, przez 17 lat powstrzymywana żądza zemsty i odwetu, wybuchła z taką siłą, z jaką wybu cha krater wulkanu.

Korzystając z pięknego wiosennego poranku, młody Adolf Wojke wyjechał na pole z pługiem, wzruszyć glebę, długo ściskaną okowami zimy. Podjechał niebacznie blizko ziemianki Fladerów, a ci przywitali go ciskaniem kamieni. Zawołał po mocy ojca, Henryka. Gdy ten się ukazał, w duszach Fladerów poruszył się obraz utraconego dobrobytu, przez kogo? Przez Henryka Wojke.

Ruszyli więc ku niemu. Z czem kto mógł, matka z dzioba kiem, syn starszy Wilhelm z widłami, a młodszy z dubeltówką. Jeden celny cios kamieniem w głowę, obalił Wojkego na ziemię, na tę ziemię o którą szedł tak zaciekły spór. Fladero wie dopadli leżącego i zaczeli mu zadawać straszliwe uderze nia. Wilhelm widłami w serce, Otton lufą dubeltówki, a matka dziobakiem po głowie. Pod razami rozwścieczonych Fladerów Wojke skonał.

Epilog rozegrał się w sądzie. Emma Fladerowa, jako matka synów, którzy wzięli udział w katowaniu, a więc, główna sprawczyni, i niejako podżegaczka, otrzymała najsurowszą karę 2 lat więzienia. Wilhelm za śmiertelne pchnięcie widłami w serce 2 lata i 18-letni Otton— 1 rok więzienia. Kary te uległy zatwierdzeniu w instancji apela cyjnej.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Anioł - Luśka"

przyłącza się do naszego we zwania „Nieszczęśliwego kochanka" z Włocławka, aby zaniechał samobójstwa. Ponieważ uważamy ratowanie tego bieda ka za rzecz niezmiernie ważną, drukujemy więc pośpiesznie ten list. Może on przekona owego „nieszczęśnika", jeżeli nasz zew mu nie wystarczał. Oto, jak nas popiera ta rezolutna warszawianka:

„Uszy do góry, Panie z Włocławka! Proszę przestać płakać nad swą utraconą cnotą! Niech Pan nawet razu więcej nie spojrzy na tę podłą „kobietę - wampira". O, wiem dobrze, że nietylko w Warszawie, ale i we Włocławku mogą być podłe kobiety. I mężczyźni też.

Dziwię się panu jednak... Czy Pan nie wiedział, że mężatka prędzej czy później puści Pana w trąbę! I Pan dla niej chce sobie odebrać życie, dla takiej „parszywej owcy"? Lepiej ja wyrzucić precz ze swego kochającego serca. Oho, dopiero byłaby dumna, że choć ma męża, inny młodzian jeszcze dla niej się truje czy zabija!

Niechże Pan więc nie rozpacza. Pan chyba wiedział, że ma jąc męża, nie będzie mogła wyjść za Pana, najwyżej będzie Pańską kochanką, a to nig dy nie pewne. Bywają też ta cy mężczyźni, którym tylko chodzi o to, aby uwieść kobietę, a potem ją krzywdzą. Pan zaznał tego samego od kobiety. Ale troche Pan sam sobie winien. Dlaczego Pan, jak, zresztą, i wielu innych, czepia się tie się mężatek? Kiedy macie panienki, robicie im krzywdę, pozostawiając je na pastwę losu i pośmiewisko innych mężczyzn. Zato może niejedna mężatka się mści.

Jestem płomienną zwolenniczką i stałą czytelniczką naszego drogiego, kochanego pisma, a szczególnie działu „W cztery oczy", przyłączam sie więc do głosu Red. Iksa, który tak się stara uratować życie młodego jeszcze człowieka. Rzeczywiście, czyż nie będzie Pan miał jeszcze dość czasu na leżeć się w ciemnej mogile?

Panie z Włocławka, niechże Pan zamknie uszy na podszepty djabelskie, słuchając jedynie rad Pana Redaktora i mnie, Luśki, która Panu wszystko wszystko wybacza, bo któż jest bez grzechu?"

Jeżeli temu desperatowi nasz los nie dodał otuchy i checi do życia, to przemówienie „Luśki-Anioła" uczyni to chyba z pewnością.

Gadatliwy świadek

Co pan wie w tej sprawie!

(S. F.) Największą plagą sądów są gadatliwi świadkowie.

Taki właśnie świadek w osobie p. Ludwika Konopki stanął przed Sądem Grodzkim w sprawie p. Anieli Miklasińskiej przeciwko p. Pelagji Jankowicz o pobicie.

— Dlaczego pan w pierwszym terminie, przed miesiącem, nie stawił się na sprawę? — spytał go sędzia.

— Bo, prosze najwyższego Sądu, to było tak. Moja żona kupiła ulika. Odrazu mi coś niebardzo pachniał. Więc mówię: Wandzia odnieś ulika, bo...

— Proszę mówić krótko. Był pan chory?

— Właśnie, proszę Sądu. Po tem uliku boleści mnie złapali. Bo moja żona nie odniosła. Uparła się, że ulik z dobroci śmierdzi, jako że śledź...

— Wezwanie pan dostał?

— Dostałem...

— No i co?

— No i nic nie pomogło. Boleści nie przeszli. Więc mówię do mojej kobiety: Wandzia zagrzej fajerkie. Bo trza panu sędziemu wiedzieć, że na boleści najlepsza fajerka, ale ją trza...

— Proszę mówić o zajściu...

— A o fajerce już nie? Szkoda, bo toby się Wysokiemu Sądowi mogło przydać. Nie wolno fajerki w sam gałgan owijać, tylko ją najpierw w papier...

— Czy pan widział, jak oskarżona pobiła panią Miklasińską?

— Eh! Szkoda gadać! Jedna drugiej warta. Mam ja, proszę Sądu, ciotkie, Kalinowską z Targowka. Kobieta z wychowaniem. Wódki innej, jak wiśniówki, do ust nie wezmie, a sardynkom ogony odgryza i na ziemie wyplu wa. Taka wybredna! Więc ją raz sąsiadka jedna...

— Niech pan mówi o zajściu między p. Miklasińską i p. Jankowicz!

— A o ciotce Kalinowskiej nie? Szkoda, bo to bardzo ciekawa historja.

— Czy pan był przy bójce między temi paniami?

— To było tak, prosze Sądu. P. Miklasińska można powiedzieć, jest test kobita. Inna w jej wieku już się rozlazi, a na nicjby drzewo można rąbać. My z panią Miklasińską, tośmy się znali jeszcze za Ruska. Jak w roku dziewięćset dziesiątym byliśmy razem na Bielanach, to p. Miklasińska...

— Jerzeli świadek nie będzie mówił o sprawie, to go ukarzę grzywną!

— Co mam mówić, proszę Sądu!

— Jak to było z tą bójką?

— A skąd ja mogie wiedzieć, kiedy mnie przy tem nie było...

Ponieważ p. Konopka był podany jako jedyny świadek zajścia, Sąd z braku dowodów p Pelagję Jankowicz uniewinnił.



ZMIANA RÓL



Trzeba się z tem pogodzić, że spodnie są tylko dla mężczyzny. Kobieta w spodniach jest narażona na poważne przykrości.

Pewna niewiasta wybrała się na maskaradę w męskim stroju. Spodnie, frak, cylinder — wszystko męskie.

Ale kobieta, która wybiera się na maskaradę w męskim stroju nie powinna jeść na kolację zsiadłego mleka.

A wyżej wzmiankowana niewiasta zjadła.

I kiedy zsiadłe mleko zaczęło działać, strapiona maseczka stanęła przed poważnem zagadnieniem. Gdzie szukać ukojenia? W gabinecie „Dla pań" czy w gabinecie „Dla panów"?

Do „pań" nie chciała jej wpuścić garderobiana, sądząc, że ma przed sobą mężczyznę. A do „panów" nieszczęsna maska bała się wejść, wiedząc, że płeć brzyd ka jest skłonna do niesmacznych żartów. Wreszcie ze łzami w oczach musiała pojechać do domu.

Spodnie więc, jak widzimy, kobiecie nie służą.

— A jak się czuje mężczyzna w roli kobiety?

Rozmawiałem na ten temat z świetnym komikiem, Adolfem Dymszą, który gra rolę kobiety w wyświetlanym obecnie filmie „Romeo i Julcia". (Muszę się przed wami pochwalić, że razem z bratem napisałem scenarjusz tego filmu).

Z rozmowy tej wywnioskowałem, że mężczyzna w spódnicy czuje się znacznie lepiej, niż kobieta w spodniach. Dymsza jednak twierdzi, że sytuacja kobiety nie należy do najlepszych.

— Przedewszystkiem biust — mówił Dymsza. — Podziwiam kobiety, że mogą z tem chodzić. Straszne niewygodna rzecz. Następnie bardzo uciążliwe jest kręcenie.

— Jakie kręcenie?

— No nie wie pan, czem kobie ta kręci?... Lewe biodro sobie przy tem zwichnąłem.

— Co jeszcze panu dolegało?

— Straszna niewygoda z bielizną.

— Co takiego?

Dymsza z grymasem nachylił się do mego ucha.

— Okropnie podwiewa.

— A co się panu podobało w roli kobiety?

— Najbardziej to, że mogłem sobie poprawiać podwiązki, nie dejmując spodni.

Napoleon Sądek.

Małpka i noworodek

(m.) W ciągu dwóch lat znany profesor Kellog przeprowadzał niezwykle ciekawy i oryginalny eksperyment. „Przedmiotami", które służyły profesorowi do eksperymentu, były: noworodek i dopiero co urodzona małpka.

Pierwsze doświadczenie polegało na tem, że kwilące maleństwo oraz małpkę umieszczo no przed lustrem.

Rezultat był ten, że małpka poczęła stroić pocieszne miny do swego odbicia, a noworodek wprost zachłystywał się od płaczu. W dalszym ciągu prowadzonych doświadczeń okazało się, że małpka jest dużo pojętniejsza i z łatwością odróżnia przedmioty, rozumie słowa i t.d. Dziecko zaś, choć nieraz zdołało spamiętać jakieś słowo, za pominało po upływie kilku godzin.

Ten stan rzeczy trwał przez pierwsze pół roku wykazując, że zdolności małpki znacznie przewyższają—zdolności dziecka. Po upływie dwóch lat nastąpił jednak kardynalny zwrot: dziecko w szybkiem tempie poczęło przyswajać sobie słowa, ruchy i t. d., a po krótkim czasie uczyniło z małpki swą... niewolnicę!

Dozorcy nocni skarżą się

Poruszaliśmy swego czasu sprawę bezpieczeństwa w nocy w stolicy a w szczególności bezpieczeństwa sklepów, dozorowanych przez stróżów nocnych. Dziś należy zwrócić uwagę na odwrotną stronę medalu; na sprawę dozorców nocnych, których sytuacja materjalna jest uzależniona od różnych czynników ubocznych.

O istnieniu dozorców nocnych naogół mało wiemy. Tylko nocni przechodnie widzą ich na posterunkach przy pracy. Los ich nie jest godny zazdrości. Pracę mają żmudną wyczerpującą, a pełnią ją w warunkach wyjątkowych. Większość z nich ma za sobą wieloletnią praktykę. Są wśród nich tacy, którzy już od wielu lat trwają na swych nocnych posterunkach i kiedy osiągną po tylu latach pracy pełnię doświadczeń, zaufanie kupców, którzy znają niemal każdego przechodnia na szlaku swego posterunku — grozi im redukcja, ponieważ przekraczają przewidziany regulaminem wiek, chociaż z dobrym skutkiem mogliby wykonywać nadal obowiązki. Najprzykrzejsza jest dla nich obawa, że z przyczyn od nich niezależnych mogą ulec redukcji.

Obecnie przeżywany kryzys, zbiedzenie kupiectwa nie daje możności istniejącym już firmom dozoru mienia należycie wynagradzać pracowników, gdyż z jednej strony kupcy obniżają wynagrodzenie za dozor, z drugiej zaś strony żądają zmniejszenia terenu dozoru skutkiem wzmagającej się kradzieży. Z końcem ub. roku władze wydały jeszcze jedną koncesję, właściciele której, aby zdobyć podstawy istnienia, rozpoczęli z dotychczasowymi koncesjonarjuszami wyrafinowaną walkę konkurencyjną.

Oczywiście, że walka konkurencyjna, którą prowadzi f. „Wartownik" nie ma nic wspólnego z zagadnieniem bezpieczeństwa w stolicy. Nie zajmowalibyśmy się tą sprawą po poruszeniu zasadniczej sprawy bezpieczeństwa, gdyby w walce tej nie padali ofiarą pracownicy, z poświęceniem pełniący ciężką służbę.

Wprowadzono w błąd właścicieli sklepów, szkalowano zarządy starych placówek dozoru nocnego, zawiadomiono o likwidacji istniejących straży, podsuwano nowe deklaracje do podpisu, byle tylko siać ferment i w błąd wprowadzać zainteresowanych. To jeszcze nie koniec. Gdy zawodziły powyższe środki bo klienci mieli zaufanie do ludzi, z którymi długie lata pracowali, rozgorzała walka na innym froncie, również bezwzględna. W świat poszły anonimy, donoszące urzędom skarbowym, Kasie Chorych, Funduszowi Bezrobocia, że dzieją się nadużycia. Skrupulatnie przeprowadzona kontrola przez władze ustaliła, że anonimy mijały sie z prawdą, że dyktowała je zła wola.

Na tem żerowisku insynuacyj i plotek doszli do głosu ludzie, którzy uczyniliby lepiej, gdyby milczeli. Doszli do głosu chyba po to jedynie, by w zamąconej wodzie znaleźć dla siebie połów. A skutek? Pracownik jest niepewny swego jutra, musi lawirować wśród „pracodawców" którzy obiecują mu złote góry, ale zobowiązań wypełnić nie mogą, chyba na... księżycu.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Po jakimś czasie ujrzał jubilera Rówieńskiego, osobiście odnoszącego naszyjnik.

Gdy Rówieński wszedł do Heleny, zastał ją zapłakaną.

Tłumaczyła mu:

— Ach, jak mi przykro, że pan się napróżno fatygował! Mąż na powrotnej drodze od pana, namyślił się i powiedział, że czasy ciężkie, że mam już dość klejnotów i cofnął się. Nie chce mi kupić naszyjnika, o którym tak marzyłam...

Widząc rozpacz Heleny, jubiler ją jeszcze pocieszał:

— Może mecenas jeszcze się namyśli. Dla tak pięknej żony nie pożałuje pieniędzy. Zrobimy w ten sposób: zatrzymam dla pani ten naszyjnik jeszcze przez tydzień. Jeżeli mecenas się zgodzi, da mi pani znać...

Helena podziękowała mu serdecznie.

Ledwo wyszedł, Helena czemprędzej ubrała się, włożyła do torebki trzydzieści dwa tysiące z otrzymanych od męża czterdziestu, wyszła z domu, zatrzymała taksówkę, wsiadła i pojechała.

Turkowski miał już inną taksówkę w pogotowiu, kazał więc swojej jechać za tamtą.

Taksówka Heleny zatrzymała się przy ul. Długiej przed sklepem jubilerskim Szadowicza. Turkowski ni mógł oczywiście wejść za nią do sklepu. Czekał więc cierpliwie. Tymczasem Helena rzekła jubilerowi:

— Czy pan ma jeszcze ten naszyjnik z pereł, który prosiłam, aby pan dla mnie zarezerwował?

— Ależ oczywiście. Służę pani.

Pokazał naszyjnik, będący dokładną kopją naszyjnika od Rówieńskiego z tą tylko różnicą, że tamte perły były prawdziwe, a te fałszywe.

— Czy nawet znawca nieodrazu poznałby różnicę? — zapytała Helena.

— Musiałby dopiero specjalnie badać przez szkło powiększające. Na oko nikt różnicy nie dostrzeże. Robota jest doprawdy wspaniała. Ostatnio fabrykacja fałszywych pereł doszła do takiej doskonałości, że dziwię się, doprawdy, poco ludzie przepłacają za prawdziwe...

— A cena jaka?

— Już wtedy powiedziałem pani mecenasowej: tysiąc pięćset złotych.

— Służę panu — rzekła Helena wyjmując z torebki pieniądze.

— Czy mam odesłać pani mecenasowej?

— Poco? Mogę zabrać ze sobą.

Wróciła do taksówki, której kazała czekać i pojechała na Nowy Świat. Turkowski — za nią, domyślając się, że żona jedzie do Gałeckiego.

Gdy się o tem upewnił, nie czekał już dłużej. I tak rozmowy nie podsłuchałby, zresztą, przecież agencja wywiadowcza ma mu dostarczyć treść wszystkich rozmów jego żony ze starym lichwiarzem.

Wrócił więc do siebie. Niedługo potem przyszła również Helena. Późnym wieczorem nadszedł meldunek agencji wywiadowczej, z którego wynikało, że Gałecki przywitał dziś Helenę słowami:

— A, witam, witam panią mecenasową. Przyznam się szczerze, że nie spodziewałem się pani dzisiaj.

— Czyż panu nie przyrzekłam?

— Już tyle razy pani przyrzekała, a nie spełniała obietnic... Czyżby doprawdy miała pani już te 50 tysięcy?

— Pięćdziesięciu nie mam, ale...

— Aha, aha, wiedziałem, że tak będzie! I znów pani będzie prosić o zwłokę? O, nie! Tym razem już koniec!..

— Nie daje mi pan dokończyć... Pięćdziesięciu tysięcy nie mam, ale mogę panu dać trzydzieści... Resztę postaram się panu dać za parę dni.

— Niezupełnie mnie to zaspakaja, ale trudno. Przynajmniej widzę po raz pierwszy z pani strony dobre chęci. Udzielam więc pani jeszcze zwłoki tygodniowej.

— Jeżeliby pan mógł mi dać trochę więcej czasu...

— A to dlaczego? Przecież siedem dni — to również siedem nocy... Mówiłem pani przecież już nieraz... Kobieta o takiej urodzie, takiej figurce, takim szyku i pikanterji... powinna chyba bez trudu znaleźć tę parę złotych... Jakiem Gałecki, gdybym miał ze dwadzieścia latek mniej i jeszcze mógł... zabawić się z kobietą, sambym chętnie... sypnął grubszą forsą za pieszczotki z taką laleczką!.."

Na tem meldunek się kończył, nie podając nawet odpowiedzi Heleny.

Zresztą, reszta już nie była ważna... Turkowski wiedział dosyć...

Westchnął:

— Oto w jakie łapy Helena się dostała!.. Taki łotr śmie iżyć ją w żywe oczy, nie cofając się przed tak nikczemnemi podszeptami, a ona nie może mu nawet plunąć w twarz... O, Boże, Boże!.. Dla jakiej tajemnicy ta nieszczęsna kobieta musi znosić takie udręki?!

Wnet potem pomyślał:

— Dała trzydzieści tysięcy Gałeckiemu. Skąd je miała? Może z sumy, którą jej dałem na zapłacenie Rowieńskiemu? A w takim razie albo nie ma naszyjnika, albo sprzedała go za 30 tysięcy Szadowiczowi.

Postanowił przekonać się, jak sprawy stoją.

Po kolacji zapytał z udaną obojętnością:

— Rówieński przyniósł ci naszyjnik?

— Owszem. Przez cały czas stałam przed lustrem i podziwiałam, jak mi w nim pięknie. Chcesz zobaczyć?

— Bardzo — odparł Turkowski, siląc się na uśmiech.

Po chwili wróciła, pokazując naszyjnik mężowi i wychwalając przeczysty blask pereł z przewrotnością wręcz zdumiewającą.

Rzekł tylko:

— W naszyjniku tym jesteś piękniejsza, niż kiedykolwiek.

Nie reagował na jej nowe pieszczoty i czułości. Poszedł do gabinetu, mówiąc, że musi przygotować się do jutrzejszej sprawy.

W rzeczywistości zaś pogrążył się w głęboką zadumę. Myślał:

— Nie sprzedała naszyjnika, skąd więc wzięła owe trzydzieści tysięcy?

Czyżby lichwiarz miał pewne podstawy do udzielania Helenie tak hańbiących rad? Może Helena, korzystała ze swej piękności już oddawna?...

Dalszy ciąg nastąpi.

Człowiek, który nie istniał...

IV.

— Panie Krauze, czy jak się pan nazywa, czekaj pan, nie mam pieniędzy, ale... ale... rozejrzał się lękliwie i szepnął: — Może pan chce co innego, co również ma dużą wartość?

Gość trzymał już rękę na klamce. Na tę propozycję roześmiał się głośno.

— Rozumiem, chce mi pan dać parę brylantów z tej słynnej kolekcji. Niema głupich, to za kompromitujące.

I znikł za drzwiami.

— Czekaj pan! Na Boga!.. — Szpoński pociągł do korytarza. Ale już trzasnęły drzwi od schodów. Szpoński wybiegł za nim na schody, ale nie było już tam nikogo. Zrozpaczony, wrócił do mieszkania, pewny, że tajemniczy szantażysta poszedł do Urszuli, że wszystko przepadło. Nie wszystko! Miał przecież handlowy paszport zagraniczny. W ciągu godziny mógł się spakować, zabrać jakieś kilka tysięcy gotówką no.. i brylanty. Wspólnik będzie niezadowolony, że łup ze zbrodni się ulotni, ale tem gorzej dla niego. Prędko, prędko, może jeszcze zdąży na paryski pociąg. Szczęściem, potrzebne wizy miał na wszelki wypadek gotowe. Prędko!...

Nagle zachwiał się i schwycił za stół, by nie upaść. Na stole dojrzał elegancką wizytówkę z wydrukowanem jednem słowem: „Facet".

Więc brylanty już skradziono! Bo przecież ów tajemniczy „Facet" zostawiał wizytówkę wtedy, kiedy mu się powiodło... Brylanty! Boże, gdzie są brylanty! To chyba ten Cygan, ten czarny Krauze zrobił. Widać to on był „Facetem". Ach, jak można było się tak nie pilnować? Więc brylanty zniknęły? On je tak dobrze ukrył! To chyba omyłka! „Facet" napewno nie znalazł. Trzeba sprawdzić.

Szpoński poskoczył do kąta, gdzie na haku wisiał piękny wschodni strój wysadzony kamieniami. Kamienie te były zbyt duże i zbyt wiele ich było, żeby mogły być prawdziwe. A jednak Szpoński przesunął ręką po tych świecidełkach i odetchnął z ulgą.

— Są brylanty, są moje kochane brylanciki, są...

— Pożegnaj się pan z niemi — powiedział mu ktoś z za pleców.

Inżynier skoczył, jak oparzony. O dwa kroki od niego stał Krauze z rewolwerem w ręku.

— Ręce do góry! Tak, a teraz siadaj pan na tym fotelu i ani jednego ruchu!

Zanim się Szpoński spostrzegł, już cienka, ale solidna linka przykrępowała go mocno do ciężkiego fotela.

— Dziękuję, panie Henryku, za pokazanie mi kryjówki. Faktycznie, to doskonały sposób. Któżby się domyślił, że w tej kupie fałszywych kamieni znajdują się niektóre prawdziwe? Winszuję panu sprytu. Albo to miejsce; każdyby szukał pod podłogą, za piecem! A pan to położył na najwidoczniejszem miejscu. Ha, ha, ha!, przyznaję, że nie znalazłbym, bez pańskiej pomocy, ha, ha, ha!..

Śmiał się do rozpuku.

— Skąd się pan tu wziął — zgrzytnął wściekle skrępowany.

— Myślał pan pewno, słysząc trzask zamykanych drzwi, że jestem na schodach? A właśnie, że nie! Zamknąłem drzwi od środka i schowałem się w pańskiej sypialni. Przeszedł pan tuż obok mnie, nawet nie podejrzewając.

Śmiejąc się wciąż, zdjął strój z kołka i bacznie mu się przypatrywał.

— Ale przecież to nie pan jest „Facet"? zawołał Szpoński, mocując się nadaremnie z więzami.

— Dlaczego nie? — odparł, patrząc na świecidełka. — Wiedziałem, że jak zostawię wizytówkę, dam panu do myślenia, że sprawa załatwiona i brylanty znikły. Byłem pewien, że przedewszystkiem rzuci się pan do kryjówki, sprawdzić, czy tak jest w samej rzeczy i w ten sposób się pan zdradzi.

Oglądał wciąż strój, nie znajdując tego, czego szukał. Znał się dobrze na klejnotach i był pewien, że ma przed sobą fałszywe, choć bardzo duże kamienie.

— Widzi pan — odezwał się Szpoński — napróżno się pan fatygował. Myli się pan, przypuszczając, że zostawię taki skarb na widoku. Zresztą, nic nie wiem o tych brylantach, o które panu idzie.

Facet spojrzał nań zpod oka.

— Tak pan uważa? No, żałuję, że panu zawracałem głowę. Pójdę już sobie, tylko przedtem mała formalność.

Zrewidował związanego. W jednej kieszeni znalazł rewolwer. Nieznacznie go rozładował i zostawił pustą broń w kieszeni.

— A teraz pozwoli pan, że na pamiątkę wezmę sobie ten czarujący strój maharadży. Tak. Dobranoc, panie inżynierze, do zobaczenia.

— Łotrze! — krzyknął, pieniąc się Szpoński. Ale już „Facet" był na schodach, tym razem na serjo.

WSPÓLNIK SZPOŃSKIEGO

Urszula Dworzańska zwolna traciła nadzieję, którą wzbudziła w niej podrzucona karteczka. Chyba to jakiś żartowniś podsłuchał jej rozmowę ze Szpońskim i zakpił sobie z niej okrutnie.

Była bardzo zmęczona. Ostatnio spędzała większą część nocy bezsennie i to się na niej odbiło. Była strasznie senna, zarazem jednak wiedziała, że nie ma poco się kłaść, bo sen nie przyjdzie. Kiedy już przychodził nawet, to na krótko i jeszcze więcej ją męczył. Śniły się jej straszne zmory — mąż, zbroczony krwią, widywała go czasami sypiącego garściami drogocenne klejnoty, które się wnet zamieniały w plamy krwi. Innym razem widziała tuż przed sobą Wacława Rożewskiego. Patrzał jej w oczy z wielką miłością. Już mieli rzucić się ku sobie w objęcia, gdy nagle z góry ześlizgnęła się między nich pętla i bujała się tak między ich głowami. Przerażenie przykuwało ich do miejsca, a tymczasem stryczek osuwał się po głowie Wacława coraz niżej, już był na szyi, ściskał coraz silniej, z ust nieszczęśnika wysunął się czarny, opuchły język... Straszne!

Urszulę teraz jeszcze prześladowały wspomnienia tych strasznych snów. Doszła do okna sypialni i spojrzała w Aleje Jerozolimskie, chcąc się rozerwać widokiem ruchu ulicznego.

D. c. n.

Upiory Warszawy

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Dziś jeszcze ludzie pobożnie żegnają się znakiem Krzyża św. na wspomnienie tych upiornych wydarzeń, które niegdyś wstrząsnęły nietylko stolicą, ale i całą Polską, jak długa i szeroka. Dziś jeszcze ludzie, którzy mieli przykrość stykania się z temi potworami w człowieczem ciele, ze zgrozą opowiadają o okropnych czynach zbrodniczych i nieludzkich przestępstwach tych wcielonych szatanów.

Na podstawie wspomnień i opowiadań nakreślimy obszernie dzieje tych niegodziwców oraz piekielne męki i katusze ich nieszczęśliwych ofiar.

*

Pośpieszny pociąg Lwów — Warszawa mknął całą parą ku stolicy. W jednym z przedziałów siedział pasażer, na którego zasępionem czole tworzyły się wielkie zmarszczki, a na zafrasowanem, markotnem obliczu malował się niepokój.

Był to doktór Piotr Walski, właściciel zakładu dla nerwowo chorych i obłąkanych, zacisznie położonego wpobliżu Worochty, jednego z najpiękniejszych zakątków Rzeczypospolitej, mieszczącego się na południowo-wschodnim krańcu Polski, tuż przy granicy rumuńskiej.

Doktór Piotr otrzymał list-ekspres od swego brata Leona, który prosił go o natychmiastowe przybycie do Warszawy, bo musi z nim osobiście pomówić o rzeczach zbyt groźnych, aby można je było rozpatrzeć listownie.

Drżąc z lęku i trwogi, Piotr Walski po przybyciu do stolicy szybko wsiadł do taksówki i kazał się wieźć na ul. Mokotowską, gdzie brat Leon zajmował wpobliżu Polnej komfortowe mieszkanie kawalerskie.

Gdy Piotr ujrzał brata, przeraził się jeszcze bardziej. Leon był zmieniony nie do poznania pod wpływem tragicznych przeżyć. Drżał na całem ciele i ledwo mógł wykrztusić słowa powitania. Nie posiadając się z niecierpliwości, Piotr zawołał:

— Mówże wreszcie, o co chodzi! Od chwili otrzymania twego listu umieram ze strachu. Nie dręcz mnie dłużej, powiedz, co się stało...

Z wielkim trudem Leon wybełkotał:

— Zofja wraca do Polski. Już jest w drodze.

Piotr drgnął. Po chwili rzekł z odcieniem zjadliwości:

— A toś wpadł, bracie! Będziesz miał teraz żonę na karku...

Zofja była żoną Leona. Ożenił się z nią w Brazylji, a przed trzema laty porzucił. Upozorował to wyjazdem do kraju w sprawach handlowych. Potem już nie wrócił nie dając znaku życia o sobie. Ukrywał się w Warszawie.

— A skąd wiesz o wszystkiem? — zapytał brata Piotr.

— Dostałem list od Zofji z Brazylji. Masz... czytaj sam — rzekł, podając bratu list.

Piotr przeczytał:

„Kochany Leonie, jeden z naszych wspólnych znajomych odnalazł Cię w Warszawie, podając mi twój adres.

Z wielką radością dowiedziałam się, że jeszcze żyjesz, bo od trzech lat już Cię opłakiwałam, jako zmarłego, ponieważ nie dawałeś znaku życia.

Liczyłam na Twój szybki powrót z Polski. Wyjazd Twój był dla mnie zupełnie zrozumiały, bo zachowanie się mojego ojca wobec Ciebie było ostatnio, rzeczywiście, takie przykre, że nie mogłeś nadal pracować w jego banku. Pomyślałam, że chcąc się uniezależnić, poszukujesz jakiegoś przedstawicielstwa i możliwości handlu polsko-brazylijskiego.

Zostawiłeś mnie samą. Jeżeli Ci chodziło o mojego ojca, mogłeś mi rzec choć słówko. Ani chwili nie wahałabym się, rzuciłabym ojca dla Ciebie i pojechała za Tobą, dokądbyś zechciał.

Wiesz przecież, jak Cię kocham i kochałam zawsze. Pamiętasz, że wyszłam za Ciebie wbrew woli ojca i naraziłam się wszystkim znajomym, biorąc ślub z Tobą niespełna w trzy miesiące po śmierci mojego pierwszego męża, ojca mojej córeczki.

Przed pół rokiem ojciec mój umarł. Jestem teraz sama na świecie z moją małą Lilijką. Poza tem mam kłopoty pieniężne. W spadku po ojcu pozostało mi bardzo niewiele.

Wiesz, że wspaniale niegdyś rozwijający się bank kolonistów polskich w Brazylji, należący do mojego ojca, został już przed wielu laty poważnie zachwiany przez wielomiljonowe sprzeniewierzenie kasjera, który uciekł z wkładami kolonistów. Ojciec musiał to wszystko pokryć, to też ostatecznie nigdy nie mógł się wydobyć z poniesionych strat pieniężnych.

Nazwisko tego nieuczciwego kasjera, tego bezczelnego złodzieja zbyt często dźwięczało w mych uszach. Ileż to razy ojciec mi powtarzał: „Kiedyś, dziecinko, byliśmy bardzo bogaci! Ale nikczemny Merecki nas zrujnował. Matka twoja umarła ze zmartwienia, a ja tylko dlatego nadludzkim wysiłkiem trzymam się przy życiu, abyś nie została zupełną sierotką..."

Wracam więc do kraju niemal bez grosza. Wiozę właściwie nawet dużo pieniędzy od kraju, ale to nie moje. Moja mała Lilijka odziedziczyła niedawno dużą sumę w spadku po swojej ciotce, siostrze jej zmarłego ojca. Zarząd spadkiem został powierzony mnie z tem, abym złożyła pieniądze do banku na imię Lilijki i obracała procenty na jej wychowanie. Przed wyjazdem zamieniłam pieniądze na złote polskie. Dostałam około ośmiuset tysięcy.

Ponieważ suma jest poważna, nie wydam nawet całych procentów na wychowanie małej. Z reszty procentu mam prawo korzystać do pełnoletności Lilijki. Widzisz więc, mój drogi, że jeszcze będziemy mogli być szczęśliwi i rozpocząć nasze życie na nowo, teraz już bez obawy, aby ktoś lub coś mogło nam je zmroczyć. Jestem przekonana, że powitasz mnie serdecznie, bo chyba nie zapomniałeś jeszcze naszych miodowych miesięcy, które w rozkoszy i upojeniu trwały niemal do ostatniej chwili naszego wspólnego pożycia".

Po przeczytaniu tego listu Piotr rzekł:

— Zawsze szczęściarz z ciebie. Już byłeś bez grosza, a teraz nagle i kochająca żona i jakieś pieniądze. Poza tem przecież ostatecznie kto tam sprawdzi, czy ten kapitał będzie tu naruszony, czy nie. O ile cię znam, weźmiesz pieniążki i zaczniesz niemi obracać... Zazdroszczę ci, doprawdy... Sądząc z dopisku do listu, już za jakie dwa tygodnie Zosia będzie w Warszawie...

— Milcz wreszcie! — syknął Leon. — Omal nie szaleję z rozpaczy... Nie chcę jej więcej znać!...

— Jakto? A ta wasza wielka miłość, o której Zosia pisze? To była komedja?

— Czyż w mojem życiu, i, zresztą, w twojem także, wszystko nie jest komedją, a właściwie dramatem? Udajesz, żeś zapomniał już? Niby nie wiesz, że uciekając z Brazylji tak samo popełniłem sprzeniewierzenie, jak dawniej Merecki? Nadużyłem zaufania teścia i okradłem go doszczętnie. Zataił to przed światem, ale wkońcu umarł ze zmartwienia. Czy Zosia wie o wszystkiem, nie mam pojęcia. W każdym razie nie wygadała się z tem, bo o całej sprawie było zawsze głucho.

— A ileś ty właściwie ukradł staremu Lupowiczowi?

— Podzieliłem się z tobą sprawiedliwie. Dostałeś sto tysięcy i zato zbudowałeś sobie twój zakład pod Worochtą. Inaczej niewiadomo, coby było z tobą i ze mną, skorośmy tak lekkomyślnie przehulali całą naszą ojcowiznę. Gdybym nie wyjechał do Brazylji i nie przywiózł stamtąd pieniędzy, jeszczebyś siedział na marnej posadzie asystenta w Tworkach!

— No, dobrze już, dobrze — przerwał mu Piotr, widocznie nie pragnąc tych wspomnień, — ale ja wciąż jeszcze nie widzę, dlaczegobyś nie miał znów żyć z żoną, skoro cię tak kocha i wiezie ci pieniądze?

— Bo mam jej dość...

— Ale to nie jest takie proste. To twoja ślubna żona. Prawo ci nakazuje ją utrzymywać. Chyba, żebyś dostał rozwód...

— Głupstwa pleciesz! Przecież wiesz, że u nas rozwodów niema. Zresztą, nawet gdyby były, nie mógłbym się rozwieść. Jest dla mnie tylko jedno wyjście i ty właśnie musisz mi być pomocny, bo inaczej oszaleję i będziesz miał ze mnie pacjenta...

— Chętnie ci służę, ale co właściwie zamierzasz?

— Zofja i Lilijka muszą zniknąć.

— O, zdaje się, że doprawdy już się nadajesz do mojego zakładu!...

— Ja nie, natomiast chciałbym, abyśmy tam właśnie zamknęli Zofję. Raz na zawsze. A z dzieciakiem już sobie dam radę.

— Z jej pieniędzmi, zapewne, również?

— Czy oszukałem cię za pierwszym razem? Podzielimy się znowu do połowy.

— Ale z ciebie piekielny spryciarz!... Mnieby nigdy nic podobnego na myśl nie przyszło. A swoją drogą trochę się boję. To jednak bardzo nieczysta sprawka. Gdyby się wykryło, już byśmy z więzienia nie wyjrzeli...

— Tylko mnie nie strasz, bardzo cię proszę. Ja już i tak się nie cofnę. Nie mam innego wyjścia. Wydaję o wiele więcej, niż mam. Brnę w długach po uszy, tonę już, nie mam możności dłużej ukrywać się przed wierzycielami...

— Jeżeli ci tylko o to chodzi, dam ci świadectwo lekarskie, żeś wariat i będziesz sobie mieszkał u mnie, jak książę...

— Nie żartuj! Nie potrafię żyć bez Warszawy i jej rozkoszy...

— Ja zaś wolę moje piękne zacisze. Zresztą mniejsza o to... Powiedziałeś mi już, że chcesz pozbyć się żony, ale nie wiem jeszcze, dlaczego ci tak obrzydła?

— Bo kocham inną do szaleństwa i chcę się z nią ożenić...

Piotr zerwał się z krzesła.

— Co? Ożenić się z inną? Nie mając rozwodu z Zofją? Jakim cudem?!

— Na to są sposoby. Można sfałszować papiery. Potem uznać Zofję za zaginioną. Zresztą, to już mnie pozostaw. Możesz być przekonany, że ślub dostanę...

— Człowieku, pomyśl, że to będzie nowa zbrodnia! Popełniasz dwużeństwo! Co to będzie za życie, stale pod groźbą ujawnienia tego ciężkiego przestępstwa? Zresztą, i ja mogę grubo wpaść, jako twój wspólnik, bo będę ukrywał twoją pierwszą żonę. Powiedzą odrazu, że uczyniłem to dlatego, żeby ci ułatwić dwużeństwo. Toż to szaleństwo! Opamiętaj się!...

— Nie przeczę, że to szaleństwo. Ale trudno... Najpierw nawet myślałem o tem, aby wszcząć kroki rozwodowe, zmienić wiarę, ale musiałem wyrzec się tych zamiarów. Kobieta, którą kocham, jest żarliwą katoliczką i nie zechce wyjść zamąż za inowiercę. Mówiła mi nieraz, że pogardza ludźmi, którzy myślą o rozwodach, wyraźnie przez kościół zakazanych.

— Daj mi zebrać myśli — powiedział Piotr — myślałem, że przyszłość uszła nam płazem, więc nie będziemy więcej kusili losu i nadużywali jego łaskawości. A teraz? Jakaż straszliwa przyszłość nas czeka! Pełna grozy i codziennej trwogi o własną skórę! Lada dzień możemy się znaleźć za kratami. Ach, jakie to będzie psie życie!...

— A znów bez niej — życie nie będzie miało dla mnie żadnej wartości. Odrazu lepiej palnę sobie w łeb...

— Aż tak się w niej zakochałeś?

— O, gdybyś znał Irenę, nie dziwiłbyś mi się. Latałbyś za nią tak samo, jak ja... To, zresztą, już nie taka młoda dziewczyna. Dojrzała kobieta. Ma dwadzieścia osiem lat. Wysoka, strzelista, jak topola, smukła, jak łania, zbudowana, jak bogini, a piękna, jak obraz, którego szczerozłotą ramą są jej cudne włosy...

— A ona też cię tak kocha?

Leon nie odpowiedział.

— Dlaczego mi nie odpowiadasz? Nie mówiła ci tego jeszcze? Sam się nie domyślasz?

— Nie — odparł głucho Leon.

Po chwili zaśmiał się nerwowo i rzekł:

— Gdybyś ty wogóle wiedział, kto to jest... czyja to córka!...

Dalszy ciąg nastąpi.

Powstanie Styczniowe

1863 roku

W nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r. nastąpiły w części rosyjskiego zaboru, noszącego wówczas nazwę Królestwa Polskiego, wydarzenia, które wstrząsnęły wtedy Europą i rozpoczęły nowy rozdział historji Narodu Polskiego.

W ową pamiętną noc około 10.000 polskiej młodzieży, uzbrojonej lada jako lub wcale nie uzbrojonej, uderzyło na liczniejsze bez porównania garnizony rosyjskie w różnych miastach, by je wyprzeć z miast polskich i z całego kraju. Równocześnie rozrzucono w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy odezwę Centralnego Komitetu Narodowego, który kierował zbrojnym porywem. W odezwie tej obwieszczono:

„Centralny Komitet Narodowy ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia którą lud rolniczy posiadał dotąd na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystem".

Kończyła się odezwa słowami: „Do broni więc narodzie Polski, Litwy i Rusi, do broni! bo godzina wspólnego wyzwolenia już wybiła, stary miecz nasz wydobyty, święty sztandar Orła, Pogoni i Archanioła rozwinięty!"

Rozpoczęło się Powstanie Styczniowe 1863 r. Postawiło ono sobie dwa cele. Społecznie: zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie chłopów t. j. tym chłopom którzy dotychczas uprawiali ziemię na prawach czynszu i pańszczyzny nadanie jej na własność, a bezrolnym nadanie odpowiednich działek z dóbr narodowych. Politycznie: niepodległość ziemi, w kład wchodzących w skład dawnej Rzeczypospolitej, a więc Polski, Litwy i Rusi, przy zagwarantowaniu wolności i równości politycznej i społecznej wszystkim obywatelom bez różnicy pochodzenia, wyznania i stanu.

Trzeba odrazu stwierdzić, że żaden ruch wyzwoleniowy w historji ludzkości nie stawił sobie bardziej szczytnych haseł.

PRZED POWSTANIEM

Ale trzeba też stwierdzić odrazu, że Powstanie nie było należycie przygotowane albo raczej, że nie było przygotowane wcale. Wypadki szły jedne po drugich w błyskawicznem tempie, i okazały się silniejszemi od ludzi którzy chcieli niemi kierować, i poniosły ich. Lecz równocześnie trzeba z najwyższym podziwem powiedzieć, że w żadnym

która została krwawo rozpędzona. Na ulicach padło około 300 zabitych i rannych, a setki ludzi aresztowano.

Nie spowodowało to naturalnie uspokojenia tylko jeszcze większe wzburzenie a gdy manifestacje nie ustawały, nowy namiestnik Królestwa, hr. Lambert, ogłosił 14 października stan wojenny. W odpowiedzi na to urządzono nazajutrz we wszystkich kościołach nabożeństwo dla uczczenia 44 rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki. Wtedy komendant Warszawy, gen. Gerstenzweig, zamknął kordonem wojskowym kościoły. W katedrze św. Jana, gdzie dzień cały trzymano modlących się, generał dopuścił się oburzającego gwałtu, rozkazując wedrzeć się wojsku do kościoła i uwięzić zebranych.

Adjutant Gerstenzweiga tak opisuje to wydarzenie, a jest to obraz niezmiernie charakterystyczny: „Aresztowania odbyły się w obecności generałów Gerstenzweiga i Potapowa około 4-ej godziny w nocy. Kiedy przestąpili próg, ujrzeli następujący widok: świątynia gorzała od ognia, na środku stał wspaniały katafalk ze srebrnym, żałobnym baldachimem. Księża byli w jasnych lśniących ornatach, lud zwrócony ku ołtarzowi, klęczał w milczeniu. Jeden z generałów rzekł po polsku: Panowie, wychodźcie, carzec każe aresztować! Nikt się nie odezwał. Ciemna masa, ni jeden człowiek, powstrzymując oddech, jakby nagłą śmiercią schwycona, wciąż klęczała. Srebrny katafalk promieniał i lśnił się od jarzących świateł. Cała świątynia oddychała światłem i modlitwą. Trudno było w takiej chwili i w takich warunkach rozpoczynać aresztowania; lecz nie było co robić, rozkaz wydano. Żołnierze weszli i zaczęli brać ludzi małemi grupkami, odprowadzając ich do zamku.

Jeden z księży szedł w białym ornacie, z krzyżem w ręku, przez całą drogę odmawiając modlitwy. Jedni dawali się brać milcząc i nie stawiając żadnego oporu drudzy walczyli z żołnierzami. Gdzie niegdzie przychodziło do krwawych utarczek".

Aresztowano w tym dniu około 1700 osób.

BRANKA

Był to przełomowy moment w manifestacjach przedpowstaniowych. Odtąd manifestacje zanikają, a ruch wchodzi w podziemia. W Warszawie i na prowincji tworzą się przeróżne komitety konspiracyjne, które jako zadanie wyraźnie sobie już stawiają organizowanie społeczeństwa do zbrojnego powstania. Wchodzą one w kontakt z Emigracją a na tajnym zjeździe w Warszawie w lecie 1862 r. wyłaniają z siebie jako naczelną władzę Centralny Komitet Narodowy.

Tymczasem Wielopolski udaje się do Petersburga, zyskuje tam zaufanie cara i zatwierdzenie planu swoich reform politycznych i społecznych. Brat cara, w. ks. Konstanty, zostaje mianowany wicekrólem, a Wielopolski namiestnikiem Królestwa; równocześnie zostaje zniesiony stan oblężenia i ogłoszona wiadomość, że Królestwo otrzyma samorząd.

Ale na te wszystkie reformy było już za późno, w istocie zaś, nie czyniły one nawet w drobnym stopniu zadość słusznym żądaniom narodu pełnej Niepodległości. Wielopolski zdaje sobie sprawę, że się coś wielkiego i strasznego zarazem gotuje, rozumie, że przygotowuje

się zbrojne powstanie zresztą i policja rosyjska poczyna coraz częściej wpadać na trory konspiracji i dokonywuje coraz liczniejszych aresztowań. Wielopolski decyduje się wówczas na krok stanowczy. Postanawia — jak sam się wyraża — wzbierający wrzód przeciąć za jednym zamachem i nakazuje pobór do wojska wszystkich żywiołów rewolucyjnych, rekrutujących się przeważnie z kół młodzieży t. zw. wówczas „branke".

Trzeba sobie zdać sprawę z tego, co to było wówczas służba wojskowa. Służyło się 25 lat w najstraszniejszych warunkach, będąc w zupełności zdanym na brutalność, bestjalstwo i samowolę przełożonych, którzy byli bezwzględnymi panami życia i śmierci podwładnych żołnierzy. Odnosi się to do wszystkich w ówczesnej armji rosyjskiej, a specjalnie twardy był los poborowych Polaków, traktowanych stale jako buntowników. Oni to wówczas zdobywali dla caratu w krwawych bojach Kaukaz. Szło się do wojska, by już nie wrócić, a gdy się wracało po 25 latach, było się złamanym na duchu i na ciele, kaleką fizycznym i moralnym. Kije, które żołnierz brał stale, czyniły swoje. Ale przeważnie nie wracało się. Obliczono, że w Piotrkowskiem od r. 1831 do 1862 na 11.000 ludzi, zabranych do wojska, wróciło tylko 400 — kalek.

Branka według zarządzenia Wielopolskiego miała objąć 12.000 ludzi. Po 3 tysiące miano pobrać szlachty, chłopów, mieszczan i żydów. Przytem zdecydowano się zwolnić z poboru szlachtę i chłopów, a pobrać wszystkich z miast według specjalnie ułożonych imiennych spisów, obejmujących wszystkie osoby, „które przyczyniają się do zamieszania porządku publicznego".

Dwanaście tysięcy najlepszej, najbardziej patrjotycznej młodzieży miano porwać i rzucić na zniszczenie. W kraju zawrzało. Oburzenie i rozpacz nie miały granic. Młodzież wołała, że woli ginąć na swojej ziemi w obronie ojczystej sprawy, niż w stepach turkiestańskich albo w górach Kaukazkich. Ze wszystkich stron napierano na Centralny Komitet, by dał hasło do zbrojnego powstania. Domagali się tego nawet ci, którzy wczoraj jeszcze byli przeciwnikami powstania.

Ale Komitet był do powstania nieprzygotowany. Posiadał dobrze rozbudowaną organizację cywilną, lecz nie miał broni, ani pieniędzy i chciał za wszelką cenę przeciągnąć sprawę do wiosny. Obmyślono zatem projekt, który nie mógł być zrealizowany, wyprowadzenia poborowych z miast do lasów i ukrywania ich tam do marca, na który pierwotnie naznaczono wybuch powstania.

Zaledwie jednak parę tysięcy ludzi zdołano wyprowadzić z Warszawy do Puszczy Kampinoskiej, władze rosyjskie przyśpieszyły brankę i dokonały jej w Warszawie w nocy z 14 na 15 stycznia 1863 r. z niesłychaną srogością. Wojska obstawiły wszystkie ulice. „Żołnierze — opisuje brankę pułk. Struś — wchodzili, brali i wiązali kogo znaleziono: brata za brata, ojca za syna; wyciągano z łóżek, przetrząsano mieszkania. W niektórych miejscach przyszło do starć, ran i mordowania opierających się. Noc pokryła tę scenę dzikiej przemocy nad bezbronnymi".

Za tymi, którzy uszli do Puszczy Kampinoskiej, wysłano pogoń

mniała Traugutta. Liczy tylko dwustu ludzi, ale dobrze prowadzony, odnosi szereg zwycięstw i coraz bardziej daje się Rosjanom we znaki. Wreszcie wyprawia się przeciw niemu cała dywizja generała Egersa, licząca 6.000 ludzi. Traugutt, po ściągnięciu posiłków, ma niespełna 300 ludzi. Zajmuje w lasach horeckich pozycję wśród bagien, tylko z przodu dostępną. Atak po ataku prowadzą Rosjanie przez cały dzień i wszystkie zostają odparte z ich ogromnemi stratami. Wtem Traugut dostaje wiadomość, że inna kolumna rosyjska zachodzi mu tyły. Trzeba się cofać, ale gdy przemoc rosyjska dopadnie go w polu, zginie bez ratunku. Trzeba powstrzymać Rosjan, aż oddział znajdzie się w bezpiecznem miejscu. Dwunastu zgłasza się na ochotnika i przez dwie jeszcze godziny powstrzymują całą dywizję. Wreszcie wszyscy polegli. Generał Egers, objeżdżając pobojowisko, odezwał się do swego sztabu: „Przy nas zostało pole bitwy ale przy Traugucie zwycięstwo". Były to prawdziwe polskie Termopile.

UPADEK POWSTANIA

Pod jesień 1863 roku Powstanie poczyna słabnąć. W kraju władze rosyjskie szerzą niesłychane represje. Sto tysięcy ludzi jest uwięzionych lub zesłanych na Sybir. Setki tysięcy zrujnowano majątkowo. Najdzielniejsza młodzież poległa, najdzielniejsi dowódcy giną lub dostają się do niewoli, gdzie czeka ich kula albo stryczek. Nadzieja na pomoc Europy zawiodła.

Ale są ludzie, którzy nie dają się ugiąć i postanawiają walczyć do upadłego. W październiku Traugutt udaje się do Warszawy, urządza zamach stanu i ogłasza się dyktatorem. Przez całą zimę robi tytaniczne wysiłki nad zreorganizowaniem powstania i na początku 1864 roku ku zdumieniu Europy w Krakowskiem i Sandomierskiem, zjawia się szereg doskonale po wojskowemu uzbrojonych i zorganizowanych oddziałów. W lutym jeszcze Bosak rozbija pod Opatowem czterotysięczną dywizję rosyjską, bierze szturmem miasto, zdobywa kasy i magazyny.

Ale to już ostatni wielki czyn Powstania. W kwietniu zostaje aresztowany w Warszawie w mieszkaniu przy ul. Smolnej Traugutt, wraz z czterema członkami Rządu Narodowego: Rafałem Krajewskim, Józefem Toczyskim, Romanem Żulińskim i Janem Jeziorańskim.

Na wiosnę o tem Bosak składa dowództwo i wyjeżdża zagranicę. Za nim robi to reszta dowódców, rozwiązując swoje oddziały. Powstanie przestaje istnieć faktycznie, a w dniu 5-go sierpnia 1864 roku, gdy z wyroku sądu rosyjskiego Rząd Narodowy, zostaje stracony na Cytadeli w Warszawie, przestaje istnieć formalnie.

Ale pamięć jego pozostanie w Polsce po wsze czasy nieśmiertelną. Było to jedno z najbardziej zdumiewających i najbardziej bohaterskich wydarzeń, nietylko w naszych dziejach, ale w dziejach całej ludzkości. Przez idee, które wysunęło jako swoje hasła i które mimo klęski Powstania się urzeczywistniły, stworzyło podstawy do późniejszej pracy i walki o dzisiejszą Niepodległość.

okresie historji polskiej nie było więcej ludzi tak pełnych samozaparcia się jak wówczas! To właśnie dało początek ruchowi, z którego wywiązało się następnie Powstanie.

Bo tego ruchu nikt świadomie nie tworzył. Powstał samorzutnie, by dać wyraz najistotniejszym potrzebom narodu, — a dziejowa chwila wzywała do tego.

Oto w piątym i szóstym dziesiątku lat 19-go wieku w Europie poczynają zachodzić wielkie przemiany polityczne. W r. 1848 zrywa się burza rewolucyjna w wielu krajach Europy. Rewolucja wybucha w Austrji, Niemczech, Prusach, Francji i Belgji, do broni porywają się o wolność Węgrzy, Włosi i Polacy w zaborach austrjackim i pruskim. Rewolucje i powstania początkowo triumfują, ale ostatecznie zostają zgnębione. Przyczynia się do tego w wielkiej mierze car Mikołaj I, którego armja wkroczyła na Węgry i zgniotła zwycięskie już powstanie węgierskie przeciw Habsburgom. To pozwoliło Habsburgom zgromadzić wszystkie swe siły we Włoszech i zgnieść znowu powstanie tamtejsze. Gdy upadły te dwa wielkie powstania, inne mniejsze straciły punkty oparcia i zdławienie ich nie nastręczało większych trudności.

Nad całą Europą zawisła znowu zmora Rosji. Od czasu klęski, którą poniósł Napoleon w r. 1812 podczas wyprawy na Moskwę, Rosja została uznana za pierwsze, najpotężniejsze, niezwalczone mocarstwo świata. Porwanie Polski za broń przeciw Rosji w Powstaniu Listopadowem w r. 1830 i 31 Europa uważała za szaleństwo i tak samo za szaleństwo uważali to wodzowie Powstania, co było główną przyczyną klęski.

Jedynie we Francji rewolucja 1848 r. przybrała obrót inny, niż w innych krajach. Obaliła ona monarchję Ludwika Filipa i stworzyła republikę, której prezydentem został Napoleon Bonaparte, synowiec wielkiego Napoleona, w r. 1851 już cesarz Francji jako Napelon III.

W r. 1853 car Mikołaj I wydał wojnę Turcji, w odpowiedzi na to Napoleon III tworzy koalicję Francji, Anglji, Prus i Piemontu, która daje Turcji pomoc. Zdumiona Europa spostrzega, że kolos rosyjski stoi na glinianych nogach. Rosja ponosi raz po razu klęski.

Polska pod zaborem rosyjskim drgnęła. Następca Mikołaja I, Aleksander II, oświadczył wprawdzie, że utrzyma w dalszym ciągu system rządów swego ojca, faktycznie jednak ucisk zelżał. Tymczasem następują nowe, niezwykłej wagi wydarzenia. W r. 1859 królestwo Piemontu, będące zaledwie częścią Lombardji, rozpoczyna wojnę z Austrją. Napoleon daje Piemontowi pomoc, Austrja zostaje pobitą i z wojny tej Włochy wychodzą niepodległe i zjednoczone.

MANIFESTACJE

W Warszawie wszystko to odbija się niesłychanie żywem echem. Tradycje niepodległości i walk powstańczych były jeszcze wówczas ogromnie świeże. Działała jeszcze, choć wymierająca już, wielka emigracja. Polska wobec tych wiekopomnych wydarzeń nie może być obojętna. Jeżeli chce żyć, musi dać znak życia i upomnieć się o swoje prawa. Zaczęto marzyć o swobodach i konstytucji, lecz poczęto wierzyć także w ziszczenie się haseł niepodległości w granicach Polski przedrozbiorowej. Najgorętsi ufali, że Napoleon III, który głosił hasła wolności narodów europejskich, pomoże Polsce tak, jak już pomógł Italji, a młodzież, myśląc o powstaniu i wierząc w jego powodzenie, zaczęła, chcąc przygotować umysły, organizować szereg obchodów narodowych i manifestacje.

Do pierwszej manifestacji dał okazję w dniu 11 czerwca 1860 r. pogrzeb Katarzyny Sowińskiej, wdowy po bohaterskim obrońcy Woli w r. 1831, gen. Sowińskim. W pogrzebie wzięło udział kilkanaście tysięcy ludzi, którym młodzież szkół wyższych rozdawała druki przeważnie treści politycznej i patrjotycznej. Była to pierwsza manifestacja w Warszawie od lat trzydziestu. Zyskała ona wielki rozgłos w kraju i zagranicą, szczególnie we Francji. Drugą urządzono w rocznicę Powstania 29 listopada.

Ruch potężniał żywiołowo z dnia na dzień. Zamiast karnawału w r. 1861 ogłoszono żałobę narodową, której wszyscy poddali się bez szemrania i coraz więcej ludzi chodziło po ulicach, publicznie przyozdabiając się w polskie orzełki i obrączki o kształcie łańcucha lub czerni. Ale władze rosyjskie dotychczas przypatrujące się wszystkiemu biernie, postanowiły zareagować. Dnia 27 lutego, po nabożeństwie w kościele Karmelitów na Lesznie, wielotysięczny tłum, niosąc w milczeniu nad głowami obrazy treści patrjotycznej i religijnej, podążał w kierunku placu Zamkowego. U wylotu placu Zamkowego rzucił się na manifestację oddział kozaków tratując, bijąc szablami i nahajami. W tem z boku ukazał się kondukt pogrzebowy. Kozacy rzucili się i na kondukt, rozpędzili go, a przytem porąbali krzyż.

Powstało niesłychane oburzenie. Tłum przybrał groźną postawę. Poczęto wyrywać kamienie z bruku i budować barykady. Ale kozakom nadbiegł z pomocą oddział piechoty i dał salwę ostremi nabojami. Powstała niesłychana panika, ludność rozbiegła się, na placu pozostało pięciu zabitych i kilkunastu rannych.

Władze rosyjskie same zlękły się następstw tego czynu, a cała Warszawa zawrzała. Gdy 2 marca był pogrzeb pięciu poległych, władze rosyjskie nie czyniły żadnych przeszkód. Sto tysięcy ludzi szło w kondukcie pogrzebowym. Obok duchowieństwa katolickiego, postępował zbór protestancki i gmina żydowska. Był to dzień zbratania się wszystkich stanów i wyznań, a wrażenie tej imponującej manifestacji pogrzebowej było tak potężne, że władze rosyjskie milcząco zgodziły się, iż rządy w Warszawie przeszły w ręce delegacji miejskiej, która czuwała nad porządkiem i spokojem w czasie pogrzebu.

Ten rozwój wydarzeń prowadził z nieodpartą koniecznością do powstania, ale były w społeczeństwie także czynniki, które nie wierzyły w powstanie. Chciały mu za wszelką cenę przeszkodzić, a uważały, że można uzyskać pewne ulgi i konieczne reformy w drodze polubownego porozumienia z rządem rosyjskim. Na czele tych czynników stał Aleksander Wielopolski który mianowany został szefem administracji cywilnej w Królestwie. Jednak w krótkim czasie niesłychaną szorstkością i brutalnością postępowania zraził sobie wszystkich, a gdy 6 kwietnia 1861 r. rozwiązał Towarzystwo Rolnicze, wywołał powszechne oburzenie. Odpowiedzią na to była 8 kwietnia olbrzymia manifestacja.

Napadnięci, choć rzadko tylko który z nich był uzbrojony, stawili opór. Doszło do krwawych walk, zanim wybuch oficjalnie był naznaczony.

Zmuszony rozwojem wydarzeń Centralny Komitet Narodowy naznaczył wybuch Powstania na noc z 22 na 23 stycznia 1863 r.

PIERWSZY OKRES POWSTANIA

Plan wybuchu był następujący: miano o tej samej chwili napaść na wszystkie garnizony rosyjskie w Królestwie oprócz Warszawy, rozbroić i zająć miasta. Plan ten udał się tylko częściowo. Napadnięto na około 40 garnizonów, ale tylko w kilku wypadkach udało się miasta zająć, zdobyć magazyny i zaopatrzyć się w broń. Lecz i tu nazajutrz wyparte garnizony wróciły z posiłkami i zkolei wyparły powstańców.

Rozpoczęła się walka partyzancka po wsiach, polach i lasach. Drobne oddziały powstańcze zjawiają się w różnych stronach kraju, łączą się z sobą lub działają oddzielnie i napadają na poszczególne komendy. Przed przeważającemi siłami cofają się do lasów lub rozpraszają się, by zebrać się ponownie w oznaczonym dniu i miejscu.

W pierwszym okresie, mniej więcej do maja 1863 r., powstanie działa prawie wyłącznie w Królestwie. Walka toczy się w bardzo nierównych warunkach. Rosja posiada w Królestwie około 100.000 wojska, doskonale uzbrojonego i zaopatrzonego, mającego jako podstawy działań silne twierdze. Prócz tego Rosja ma liczną policję i żandarmerję. Naprzeciw stoi około 10 000 powstańców, licho uzbrojonych i wcale niezaopatrzonych których podstawy operacyjne tworzą lasy albo bagna.

Ale rezultaty pierwszych zmagań są takie, że angielski agent wojskowy w Warszawie, pułk. Santon, w raporcie do swego rządu takie daje sprawozdanie z sytuacji: „Jest to nader ważny fakt, że armja, mająca co najmniej 80 000 ludzi, dobrze uzbrojona i zaopatrzona, składająca się z żołnierzy starych i wyćwiczonych, nie mogła zdławić ruchu, rozpoczętego z tak małemi środkami. Dowodzi to, że powstańcy, lubo pozbawieni zasobów i broni, są przejęci tak stanowczym duchem, że trzeba będzie wielkich wysileń, potężnej i dobrze zorganizowanej armji, by można było odzyskać zupełne panowanie w kraju".

Fakty, zwycięskie bitwy, w których przeciwko armatom, karabinom i przewadze liczebnej stawały zapał, bohaterstwo i poświęcenie straceńców — dawały aż nadto [illegible] do tej opinji angielskiego pułkownika. Wprawdzie Ludwik Mierosławski, „archanioł rewolucji", został rozbity pod Krzywosądem (19 lutego) a sam chory, opuścił teren walki, wprawdzie Zygmunt Padlewski, członek Centralnego Komitetu, jeden z głównych twórców powstania, który objął dowództwo nad nieuzbrojoną lub uzbrojoną w kosy młodzieżą w Puszczy Kampinowskiej, został ostatecznie pobity pod Myszyńcem (9 marca) i sam następnie rozstrzelany, ale w południowej stronie Królestwa, w pierwszych miesiącach, powstanie stanowczo było górą.

Langiewicz zwycięża pod Staszowem, Małogoszczą i Wąchockiem. Lelewel (Marcin Borelowski), który w Noc Styczniową zajął Łuków, zwycięża pod Chełmem Zwierzyńcem, Dubienką. Na dowódców rosyjskich pada postrach, powstaje mnóstwo drobnych oddziałów powstań-

czych, które walczą ze zmiennem szczęściem, ale naogół nie dają się rozprószyć. Langiewicz łączy się z Jeziorańskim, zdobywa szturmem Pieskową Skałę i nagle 19-go marca w Goszczy ogłasza się dyktatorem. To było dla niego zgubą, bo dowództwo rosyjskie koncentruje wielkie siły, by zniszczyć „armję" dyktatora. Dnia 18-go marca zostaje stoczona pod Grochowiskami największa bitwa w Powstaniu. Oddział Langiewicza, liczący 3000 ludzi, zwycięża w otwartym boju, wbrew wszystkim przewidywaniom, dywizję rosyjską, liczącą 6.000 ludzi i zaopatrzoną w artylerję. Tysiące Rosjan pada zabitych lub rannych, lub dostaje się do niewoli

Ale to był kres powodzeń Langiewicza. Dowództwo rosyjskie sądzi, że gdy zwycięży dyktatora, Powstanie upadnie, koncentruje przeciwko niemu coraz większe siły. Pod ich naporem Langiewicz rozdziela swój oddział na kilka części, a sam, gdy chce się przedostać w Krakowskie wzdłuż granicy galicyjskiej, zostaje ujęty przez władze i internowany w Josefstadzie.

ROZKWIT POWSTANIA

Fakt ten, wbrew przewidywaniom [illegible], nie powoduje żadnych następstw. Powstanie znajduje odgłos w Europie i poczyna się tworzyć akcja dyplomatyczna na jego korzyść. Napoleon III odzywa się do Czartoryskiego: „Trzymajcie się—krew powstańców oznaczy granice przyszłej Polski!". Słowa te znajdują głośne echa nie tylko w obozach powstańców, ale także w gabinetach mocarstw. Ale Napoleon sam nie chce wystąpić przeciw Rosji, ogląda się na Anglję, która się waha, gdy Prusy wyraźnie stają po stronie Rosji i w rezultacie akcja dyplomatyczna kończy się na niczem

Ale tymczasem energja Powstania rośnie. Centralny Komitet, by niedopuścić do tworzenia się samozwańczych dyktatur, ogłasza się Rządem Narodowym. Królestwu śpieszą z pomocą inne części Polski. Powstanie ogarnia cały zabór rosyjski i szczególnie świetnie rozwija się w Wileńszczyźnie i na Żmudzi (dzisiejszej Litwie kowieńskiej). Szereg świetnych zwycięstw odnosi tam Zygmunt Sierakowski, a gdy ciężko ranny, dostaje się do niewoli, prowadzą po nim akcję: ks. Mackiewicz, Olszewski i inni.

Z Poznańskiego nadciągają oddziały Taczanowskiego, Yunga de Blankenheim i inne, Callier zorganizował i przyprowadził oddział Kaszubów, z Galicji przybyły oddziały Kruka, Wysockiego, Zapałowicza, Czachowskiego oraz inne oddziały powstawały w Królestwie.

Członek Rządu Narodowego, Giller, oblicza, że w czerwcu i lipcu 1863 roku było 30 tysięcy powstańców pod bronią. Rosja gromadziła przeciw nim coraz więcej wojska i wreszcie zgromadziła na ziemiach polskich potworną na owe czasy armję 480 tysięcy ludzi. Z tą niesłychaną przewagą Powstanie stoczyło około 1000 większych i mniejszych bitw, w których padło około 30 tysięcy powstańców, bo tych co padli, zastępowali nowi ochotnicy.

Szczegółowa epopea tych bohaterskich walk do dziś dnia jeszcze nie jest napisana. Ale jak walczyli powstańcy, niech posłuży jeden przykład. W Grodzieńskiem zorganizował się oddział pod wodzą Ro-

Kto chce zostać bohaterem powieści?

Do dnia dzisiejszego otrzymaliśmy tak wiele ofert, tak wiele materjałów w postaci opisów ciekawych przeżyć, że niełatwo będzie powziąć decyzję. A pragniemy, by powieść, której treść stanowić będzie życie jednego z Czytelników była nietylko ciekawą, ale posiadała wartość dla czytającego.

Z jednej strony mamy szereg opisów, które pociągają niezwykłością wydarzeń, z drugiej — wydarzenia są zwykłe, ale ludzie, którzy je przeżywają ukazują się naszym oczom jako obdarzeni już to wzniosłem sercem, już to hartem duszy, który może służyć wszystkim za wzór.

Żona bezrobotnego, na której barkach spoczęło utrzymanie całej rodziny, wykazuje właśnie ten hart ducha niezwykły. Kiedy się czyta zapisane pospiesznem pismem kartki, wydarte z zeszytu, wprost wierzyć się nie chce, że można z tak podniesioną głową nie dawać się będzie, udrękom. Znajduje Żona Bezrobotnego w swej duszy siłę przezwyciężenia nietylko swoich trosk, ale równie zdecydowanie walczy z rozpaczą, której chce poddać się jej otoczenia. Walka o chleb codzienny, o utrzymanie się przy życiu — złamała już niejednego silnego mężczyznę, zepchnęła w otchłań niejedną kobietę. Żona Bezrobotnego nie słucha podszeptów zła: „Jestem jeszcze młoda — pisze, — i niejeden gadał mi słodkie słówka, obiecujące rozkosze i dostatek. Ale dla mnie największą rozkoszą jest nie dawać się. Mogłabym, patrząc na niektóre znajome, dostać podobnie jak one, ładne sukienki, futro i jedzenia aż po gardło. Oddawna kręci się koło mnie taki bogaty bubek nawet niestary i przystojny. Ale ja miałabym się upodlić? Oddać siebie, wyrzec się miłości męża dla fatałaszków i frykasów?"

Czy wiele kobiet potrafi tak powiedzieć w godzinach głodu i rozpaczy? Rosnące wraz z bezrobociem zepsucie obyczajów daje wyraźną odpowiedź: wiele; coraz więcej jest takich, co wolą poniewierkę swego ciała, niż głód.

P. Romuald S. z Warszawy nagromadził w krótkim stopniu swych przeżyć tak wiele sensacyjnych faktów, tak wprost nieprawdopodobnych, że wzbudziły w nas wrażenie... fantazji. Choć to, co Pan pisze o seansch medjumistycznych i spirytystycznych, zgadza się z naszemi osobistemi doświadczeniami, jednak pewne takty wkraczają w granicę fntzji, mającej swe źródło jakby w średniowiecznych opowieściach o sukkubach i inkubach (duchach-uwodzicielkach i uwodzicielach). Kto wie, czy prawdy Pana przeżyć nie należy szukać w Pana uzdolnieniach medjalnych? Czy „odwiedziny Romy" trwają i obecnie?

P. Stefanja L. Nie możemy, na szczęście, z opisu Pani przeżyć wyciągnąć takich smutnych wniosków. Sądzimy, że wystarczyłoby zmądpójście, by „niezadowolenie" z obecnego życia zniknęło. Nie ma pani prawa do niezadowolenia. Ponure myśli płyną z przesadnego zajmowania się własną osobą. Niech Pani postara się pomyśleć i o innych. Niech Pani rozejrzy się wokół siebie i postra się wniknąć w cudze nieszczęścia. Wtedy „bóle i zgryzoty" okażą się czemś małem i mizernem.

Pan Edward M. z Koła. Nadesłał nam Pan kartę z napisem „Bohater", ale ani słówka o sobie. A życie posterunkowego policji — na pewno przynosi wiele ciekawych przeżyć! Adres Pana podamy administracji, gdyż prawdopodobnie chodzi Panu o premję.

P. Józef S-s. Byłaby wspaniała powieść humorystyczna, choć trochę cierpka dla niektórych urzędów i biurokratów. Po dokładniejszem rozpatrzeniu całości, może skorzystamy w jakiejś formie (może dla „Wesołych Wiadomości"?) po porozumieniu się z Panem.

Chiński marszałek na czele 250.000 armji

Zarobił na poplieraniu bandy narkomanów 50 milj. dolarów

(miecz.) Jedną z największych plag, z którą walczą wszystkie narody świata, to — tajemnicza a olbrzymia fala narkomanów, a właściwie dostarczycieli białej truciny. Powstała nawet specjalna, międzynarodowa liga, do której między innemi należą i Chiny, kraj, w którym handel narkotykami zajmuje b. poważne miejsce. Szczególnie handel ten rozwinął się we wschodnich prowincjach Chin, a w pierwszym rzędzie w dzisiejszej Mandżurji.

Jeszcze przed wojną dzielnicą tą rządził, marszałek Czang-solin na czele armji liczącej 250.000 ludzi, a od roku 1928 rządy objął syn Czang-solina, marszałek Czang-suliang.

Zostawszy władcą tak rozległej krainy, młody marszałek, mając do dyspozycji potężną armję, przystąpił do wyławiania handlarzy narkotykami. Pracę swą prowadził w tak rekordowym tempie, że już od 2 latach, zebrał ma ątek w sumie 50.000.000 (50 miljonów) dolarów, które ulokował w bankach amerykańskich. Nie trudno sobie wyobrazić w jakiś sposób zacny marszałek wypełniał swą zaszczytną rolę.

Zdając sobie doskonale sprawę, że zupełne wyrugowanie handlarzy narkotykami, byłoby katastrofą finansową, marszałek wydał surowy okólnik, grożący wielkiemi karami, w razie schwytania handlarza opjum czy kokaina.

Wywołało to pożądany rezultat, gdyż handlarze, rzekomo w obawie aresztowania, znacznie podwyższyli ceny na białą truciznę. A o to chodziło.

W praktyce wyglądało to w ten sposób, że gdy w ręce armji marszałka wpadł handlarz, o biecywano mu najgorsze tortury. Jeśli handlarz był sprytniejszym, a są nimi wszyscy, poczynał błagać oficerów, aby mu nieuniezęcześliwiali jego rodziny i t. d. W rezultacie wyciągnął odpowiednią sumę, którą oficer inkasował.

W tych warunkach ich marszałek zbierał skrzętnie gotówkę i wysyłał ją do Nowego Jorku.

Chlubna działalność krakowskiego patronatu

Na uczciwą drogę życia

Ciężar panującego wszechwładnie na całym świecie kryzysu przygniótł bodaj dotknął piękną połowę naszego globu ziemskiego, to jest kobiety. Młode dziewczyny, znękane walką z życiem ponad ich siły, wpadają w objęcia prostytucji, matki dla wyżywienia dziecka uciekają się do kradzieży, ba, kroniki policyjne notują wypadki, że dziewczęta z dobrych domów, posiadające maturę, kupczą swe ciałem, by żyć.

Słaba płeć ugina się pod ciężarem kryzysu i poddaje się depresji. Szczególnie, kiedy kobieta raz wstąpi na śliską drogę przestępstwa, jakże trudno później wyrwać z korzeniami z jej duszy zgubny nałóg.

Wdzięczną pracę na tem polu prowadzi hr. Róża Łubieńska, prezeska Patronatu krakowskiego. Wybitna ta działaczka rzuciła hasło pracy dorażnej, wyrwania kobiet, które odpokutowały już za swój czyn przestępny z objęć nowych przestępstw, które daje im do ręki, po opuszczeniu bram więziennych — szalejący kryzys. Te nieszczęsne dziewczęta, które posługiwały się niejednokrotnie nożem, bynajmniej nie w celu ukrajania kęsa chleba dla siebie i dzieci, trzeba przecież skierować na drogę życia uczciwego.

Tę rolę spełnia Schronisko Patronatu dla kobiet opuszczających więzienie, mieszczące się w Krakowie przy ul. Kasztelańskiej 24. Schludne i widne sale służą za punktem oparcia dla bezdomnych kobiet.

Wiele rodzin krakowskich oddaje tu bieliznę do prania i naprawy. Nikła opłata przynosi korzyść niewspółmiernie dużą do swej wysokości. Kilkadziesiąt groszy, na które stać przeciętnie zamożną rodzinę, stwarza fundusz o wielkiem znaczeniu społecznem, dzięki któremu dziewczęta nie wracają zpowrotem do cel.

Tu przychodzi wiele gospodyń wynająć dziewczynę do prania lub posług domowych, tu można nabyć hafty, mereżki, na które oko piękna jest szczególnie czułą.

Pobyt w schronisku rozpoczyna się od gruntownego zaznajomienia przestępczyni z gospodarstwem domowem, co jest podstawą zdolności życiowych każdej kobiety.

Schronisko oparte jest na zasadzie samowystarczalności. Za wykonane prace pensjonarjuszki otrzymują jedną trzecią część opłaty, reszta wpływa do kasy, jako pokrycie kosztów ich utrzymania. Z biegiem czasu opuszczają zakład, oddane do pracy w pewne ręce, które dają rękojmię ich dobrego prowadzenia się. Na wolne miejsca przychodzą następne. W ciągu ubiegłego roku 30 wychowanek poszło w świat do uczciwej pracy, większość z nich jako służące, jedna, jako pomocnica handlowa, inna nawet, jako siła biurowa.

30 kobiet, wyrwanych przestępczości. Jest świadectwem wielce pożytecznej pracy schroniska. Co stałoby się np. z Zośką B., lat 17, która straciła podczas pobytu w więzieniu matkę swą, żywicielkę, gdyby nie schronisko?

Patronat uwieńczył również powodzeniem starania o pozwolenie na przyjmowanie tych kobiet, które otrzymują nakaz opuszczenia Krakowa. W praktyce dziewczęta te odstawiała policja do przynależnych gmin, skąd zew znalezienia pracy ciągnął je zpowrotem do Krakowa, by znaleźć się znów w więzieniu. Obecnie schronisko czuwa nad niemi, zatrudniając je narazie wewnątrz gospodarstwa a po upływie oznaczonego czasu kieruje do normalnego życia.

To się nazywa, istotnie, walka z przestępczością. Mimowoli ciśnie się na usta pytanie: dokąd kierują się kobiety zwolnione z więzień warszawskich, stolicy 30 milionowego państwa i kto się niemi opiekuje? Odpowiedź lepiej przemilczeć.

Miesławski.

RADJO

9,00 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa. 12,15 Poranek symfoniczny z Filharm. Warsz. 14.00 Dialog konkursowy (dz. rolniczy), p. t. „Nasze bolączki ze zbytem produktów rolnych i co na to poradzić?" 14.20 Pieśni w wykonaniu Janiny Orłowskiej. 14,40 Odczyt hodowlany. 15.00 Koncert ze spolu „Oktet Blaschke". 16,00 Program dla młodzieży. 16,25 „Traugutt" — wygłosi p. Karol Koźmiński. 16.40 Koncert pieśni z czasów powstania styczniowego. 17.00 Koncert solistów 18.00 Muzyka lekka. 19.25 Słuchowisko p. t. „Dzika róża". 20.00 Włoskie pieśni ludowe w wyk. Polskiej Kapeli Ludowej. 21,05 Komunikaty sportowe. 22.00 Muzyka taneczna. 23.45 Komunikat specjalny w języku polskim i francuskim z przebiegu 12-go „Rallye Monte Carlo".

EWA BANDROWSKA-TURSKA W KONCERCIE RADJOWYM

Dziś o godz. 20.20 w wieczornym koncercie popularnym pod dyrekcją Józefa Ozimińskiego weźmie udział znakomita primadonna operowa, Ewa Bandrowska-Turska, której sukcesy śpiewacze znane już są poza granicami kraju. W programie między innemi artystka odśpiewa kilka pieśni polskich, oraz piękne i dające pole do popisu całego kunsztu śpiewaczego — Warjacje Adama na temat Mozarta.

s. † p.

MIECZYSŁAW BAUER

TOWARZYSZ SZTUKI DRUKARSKIEJ
WSPÓŁPRACOWNIK „DRUKARNI POPULARNEJ"
zmarł w Bogu dnia 19|I. 1933 roku, przeżywszy lat 20.

Wyprowadzenie zwłok nastąpi **dnia 23 stycznia, o godz. 10 rano z Kaplicy szpitala św. Stanisława** (na Woli), **na cmentarz Ewangelicko-Augsburski** (przy ulicy Młynarskiej)

O smutnym tym obrzędzie zawiadamiają: krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych

MATKA, SIOSTRA i BRACIA.

KRONIKA KRAKOWA

Styczeń
22
NIEDZIELA
św. Wincenty męcz.

Wsch. sł. g. 7·12 — Zach. sł. g 15.57

Przepowiednie astrologiczne.

Niech artyści, literaci i t. p. wyzyskują dzisiejsze wpływy dla swo ch celów. Praca umysłowa przyniesie dobre i trwałe wyniki.

Wstrząsająca śmierć akademika

Wczoraj rano na przejeździe kolejowym pod stacją Pomiechówek znaleziono przecięte na pół zwłoki Kazimierza Wieniawskiego, studenta politechniki w Gdańsku.

Zachodzi przypuszczenie, że wyskakiwał z pociągu i dostał się pod koła.

Dochodzenia w tej sprawie prowadzi wydział śledczy pow. warszawskiego.

Pochwycenie 2-ch rzeźników

Wczoraj przechodzący ul. Obozową w Warszawie patrol policyjny, zauważył w polu dwu mężczyzn. Na widok policjantów obaj rzucili się do ucieczki. Gdy na wezwanie nie zatrzymali się jeden z policjantów strzelił, raniąc jednego z nich, jak się okazało Józefa Zaleskiego, dorożkarza — w nogę. Drugim zatrzymanym okazał się Franciszek Federowicz.

Obaj ukradli onegdaj we wsi Górce krowę, którą przyprowadzili do Warszawy i tu chcieli ją poćwiartować. Na tej to robocie zastał obu „rzeźników" patrol policyjny.

Straszne samobójstwo młodej dziewczyny

Z okna III-go piętra oficerskiego hotelu komendy garnizonu w Warszawie wyskoczyła na bruk podwórza 20-letnia Eugenja Jaworska, odnosząc złamanie obu rąk i nóg oraz wstrząs mózgu.

Desperatka przez całą noc chodziła z dwiema koleżankami pod oknami hotelu. Dopytywała się w portjerni o jednego z zamieszkałych w hotelu oficerów, a wreszcie o godz. 7.30 rano, w stanie niesłychanego wzburzenia wbiegła na klatkę schodową skąd rzuciła się na bruk.

Napad na poborcę magistrack.

45-letni Jan Śliwiński, poborca magistracki w Warszawie został w czasie pełnienia obowiązków służbowych napadnięty i pobity przez parę handlarzy z hali mirowskiej.

Śliwiński żądał od nich uiszczenia opłaty w sumie 1 zł. — bezskutecznie. Gdy po chwili powrócił do hali w towarzystwie kontrolera Daniela Mroczki, handlarze rzucili się na obu, przyczem Śliwiński odniósł 2 rany na twarzy.

Awanturniczą parę: Franciszka i Janinę Małkowskich aresztowano.

Herszt bandy młodych rabusiów w potrzasku

Od pewnego czasu w okolicach ul. Brackiej w Warszawie, grasowała banda młodocianych złodziejaszków, rekrutujących się z lokatorów osławionego „cyrku".

Wczoraj udało się policji pochwycić herszta tej szajki 16-to letniego Adama Buzdonia. Przy zatrzymanym znaleziono komplet narzędzi złodziejskich.

Dezerter-gwałciciel aresztowany

Przy ul. Wroniej 48 w Warszawie, policja aresztowała Stanisława Rządkowskiego, oddawna poszukiwanego za nielegalne przekroczenie granicy polsko-czechosłowackiej.

W r. 1918 Rządkowski uciekł z kraju jako dezerter i osiedlił się w Czechosłowacji.

Rządkowski, za dokonanie gwałtu na młodej dziewczynie skazany został na długoterminowe więzienie.

Przed niedawnym czasem Rządkowski powrócił do kraju i wkrótce potem został aresztowany.

Oskarżyciel Gorgonowej w Brzuchowicach

We Lwowie bawił w sobotę wiceprokurator sądu okr. w Krakowie dr Szypuła.

Wiceprokurator Szypuła złożył wizytę szefom sądownictwa lwowskiego, poczem odbył konferencję z b. prokuratorem, a obecnym sędzią apelacyjnym, dr. Laniewskim, który oskarżał Gorgonową. Następnie obaj pojechali do Brzuchowic, gdzie zabawili dłuższy czas.

„Mesjasz", który — uwodził dziewczęta

Z Bukaresztu donoszą, iż w okręgu Orkai istnieje sekta t. zw. „inocentystów", których przywódca niejaki Bogin, został aresztowany za uprowadzenie i uwodzenie młodych dziewcząt wiejskich. Przedstawiał się on jako nowy „mesjasz" i zbawca ludzkości od wszelkiego zła.

Nowa afera Bachracha

Z polecenia prokuratora do spraw politycznych Torczyńskiego dokonano kilku rewizyj na terenie m. Warszawy m. in. w mieszkaniu byłego prokuratora i adwokata Maurycego Karnjola i b. aspiranta policji Bachracha. Wynik rewizyj trzymany jest w tajemnicy.

Tajemnicze zatrucie małżeństwa

Wczoraj wieczór znaleziono w oficynie domu przy ul. św. Florjana l. 9 w Bydgoszczy znajdujące się w stanie rozkładu zwłoki 46-letniego konduktora kolejowego Ludwika Łukaszewicza i jego żony 36-letniej Anny. Dochodzenia ustaliły, że trupy leżały w mieszkaniu od 3 tygodni.

Zachodzi tu prawdopodobnie wypadek zaczadzenia, albo też zatrucie mięsem, co wykaże przeprowadzona sekcja zwłok.

Nowy „kawał" oszustów krakowskich.

Prochowska Antonina, zam. przy ul. Salwatorskiej 31, zgłosiła na Policji, że dnia 19 bm. między godziną 17 a 18 przyszedł do jej mieszkania nieznany osobnik pytając się o szofera Rostworowskiego a korzystając z chwilowej nieuwagi zgłaszającej skradł płaszcz damski wart. 50 zł.

Wypadek przy ul. Czarnowiejskiej

Laniecki Henryk, urzędnik celny, zam. Czarnowiejska 37, zgłosił na policji, że dn. 19 bm. przechodząc ulicami śródmieścia zgubił portfel skórkowy czarny z kwotą 130 zł. i dowodami osobistemi.

Aresztowanie dwóch akademików

Przed kilku dniami rozrzucono we Lwowie szereg ulotek w języku ukraińskim o treści wywrotowej. Policja stwierdziła, że kolporterami tych ulotek są bojowcy z pod znaku U. O. N., którzy niedawno opuścili więzienie, studenci prawa Rawłyk i Piotr Kołodnicki. Obu po aresztowaniu odstawiono do dyspozycji sędziego śledczego.

Nieboszczyk spalony przed pogrzebem

Wczoraj zaalarmowano straż pożarną we Lwowie, że przy ul. Króla Leszczyńskiego 16, wybuch pożar. Oczom przybyłych na miejscu strażaków przedstawił się okropny widok. W mieszkaniu Janiny Sojkowej paliła się na katafalku trumna ze zwłokami jej męża, którego pogrzeb miał się odbyć również wczoraj. Od świecy, stojącej na komodzie zajęła się kanapa, a od kanapy tył trumny. Dzięki szybkiej akcji straży pożarnej pożar zdołano w krótkim czasie ugasić.

Krwawa zabawa taneczna

Podczas powrotu z zabawy tanecznej w Wiórkach w pow. poznańskim, doszło do ostrego zatargu na tle porachunków osobistych pomiędzy Leonem Torzem a braćmi Janem i Józefem Wittichami z Czapur. Powstała ogólna bijatyka, podczas której wszyscy trzej zostali poranieni.

Wyrodna matka

Pewna służąca w rynku w Ostrowie w woj. poznańskim porodziła dziecko i porzuciła je na śmietnik. Niemowlę znaleziono onegdaj rano. Dawało ono jeszcze słabe oznaki życia. Wyrodną matkę aresztowano.

Krwawe zaburzenia z powodu egzekucji

We wsi dobra w pow. olkuskim doszło wczoraj do poważnych zajść przy ściąganiu zaległości podatkowych przez sekwestratora.

Chłopi obrzucili obelgami przybyłego w towarzystwie policjantów sekwestratora i nie pozwolili mu dokonać egzekucji.

Wówczas policjanci zażądali od posterunku w Pilicy pomocy. Gdy przybyło 5-ciu dalszych policjantów, chłopi zaczęli rzucać na nich rozmaitemi przedmiotami. Jeden z posterunkowych został poważnie ranny żelaznym garnkiem w głowę, inni policjanci doznali lżejszych obrażeń.

Zajście zlikwidowano po przybyciu nowego oddziału policji z sąsiedniego posterunku w Ogrodzieńcu.

Trzech prowodyrów aresztowano.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała wczoraj Talagę Jana, lat 20, pomocnika handlowego, zam. w Rakowicach jako podejrzanego o współudział w kradzieży dokonanej dnia 15 bm. w sklepie tytoniowym przy ul. Jagiellońskiej 7.

Liebeskinda Mordkę, lat 19, bez miejsca zam. za kradzież kieszonkową portmonetki z gotówką Władysławi Skrzypkowi, zam. w Górnicy, pow. Miechów Skradzioną portmonetkę odebrano.

Szczyrkowska wniosła kasację

Jak się dowiadujemy Helena Szczyrkowska po zatwierdzeniu wyroku Sądu apelacyjnego, o defraudacji w Magistracie krakowskim, wniosła przez swego obrońcę dr. Stefana Weisslitza kasację do Sądu Najwyższego w Warszawie.

Otwarcie kina „Bagateli"

Onegdaj w gmachu teatru „Bagateli" otworzono 10 z rzędu kino, kino które posiadać będzie najlepszą w Krakowie aparaturę, daje rękojmę, że stanie na wyżynie najnowszej techniki, a wyświetlany pierwszy film „Kobieta z Monte Carlo" udowodnił tę doskonałą dźwiękową aparaturę. Z naszej strony życzymy nowej dyrekcji „Szczęść Boże".

I. Roki kadencji sędziów przysięgłych w lutym1933 roku.

Jak już donosiliśmy I. Roki kadencji sędziów przysięgłych rozpoczną się dnia 3 lutego b. r. Na pierwszą rozprawę wyznaczono proces przeciwko Maślarzowi o zbr. zgwałcenia i podpalenia, 4. II. Franciszek Gaca zbr. rabunku z przed 14 laty, od 6 do 15 II. Tadeusz Reichert i Jan Dudziak, zbr. podpalenia i oszustwo asekuracyjne, 16, 17 II. Jamróg, zbr. rabunku, 18 II. nie wyznaczono, od 20—23 Eleonora Gackowa i Dudzik o zbr. zabójstwa, 24 II. nie wyznaczono, 25 II. Kądziora Tomasz, zbr. podpalenia, od 28 II. Rita Gorgonowa, zbr. zabójstwa, proces potrwa około 3 do 4 tygodni. W procesie Rity Gorgonowej przewodn. będzie s. a. dr Alfred Jendl, wotantami s. o. dr Krupiński i s. a. Grodecki zaś zapasowy sędzia dr J. Ostręga. W dnie wyżej wspomniane, a do tej pory nie wyznaczone mają zająć procesy komunistyczne.

Ujęcie groźnego włamywacza w Krakowie

Policja krakowska aresztowała wczoraj Przewoźniaka Mieczysława, lat 21, za usiłowane włamanie do piekarni związkowej przy ul. Koletek 19 w dniu 20 bm. o godz. 23-ej. Został przytrzymany na gorącym uczynku odrywania kłódki przy drzwiach wejściowych do piekarni przez patrolującego posterunkowego P. P.

Koncypjent adwokacki świętokradcą

Jan Marjan Kozakiewicz, rodem ze Zbaraża, a od dłuższego czasu przebywający we Lwowie był kiedyś koncypientem adwokackim. Później wykoleił się i począł popełniać grzechy przeciw cudzej własności, zaco też wielokrotnie był już sądownie karany.

W dniu 26 listopada ub. r. zdarzyło się, że w kościele SS. Karmelitanek bosych przy ul. Potockiego we Lwowie w czasie oczyszczania kościoła zakonnica A. Gołąb przyłapała Kozakiewicza ukrytego za wielkim ołtarzem, a na podłodze znalazła złodziejskie dłutko.

Kozakiewicza oddano policji, a wczoraj stanął on przed sędzią grodzkim pod zarzutem usiłowanej kradzieży pieniędzy z puszek oraz wotów kościelnych.

Oskarżony przyznał się do winy i podał, że przymierając głodem miał zamiar dobrać się do puszek kościelnych.

Sąd skazał Kozakiewicza na półtora roku więzienia.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

Niedz. 22 I. pop. Krowoderskie Zuchy
wiecz. Mademoiselle

REPERTUAR KIN.

Adria: Szanghaj Express
Apollo: Pieśń nocy
Atlantic: Dolly robi karjerę
Bagatela: Kobieta z Monte Carlo
Promień: Droga do raju
Słońce: Kongres tańczy
Sztuka: Rome Express
Swit: W walce o honor
Uciecha: Pod fałszywą flagą

RADJO

G. 10.05 Nabożeństwo z Poznania 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marj., program na dz. bież., komunikat meteor., 12.15 Transm. z Warsz., 16.00 Program dla młodzieży, 16.25 Transm. z Warsz., 17.55 Program na dz. nast., 18.00 Muzyka lekka i tan., w przerwie krak. wiad. bież., 19.00 Rozmaitości, komunikaty, 19.10 „Gawędy podhalańskie", w recytacji p. Doruli, 19.25 Transmisje z Warsz. Około godz. 25.05 wiad. sport., 22.00 Muzyka tan., 22.55 Transm. z Warszawy.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Rynek Gł. 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Aleja 29-go Listopada 5. Dietla 76.

Dyżur dzienny aptek:

Rynek A—B 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9. Mogilska 16, Brodzińskiego 1.

Przez 10 miesięcy spał ze zmarłą żoną

Z Hannoweru donoszą o niesamowitem odkryciu, jakiego dokonała tamtejsza policja kryminalna w mieszkaniu pewnego aptekarza. Mieszkańcy domu, w którym mieszkał aptekarz, zawiadomili policję, iż przed 10-ma miesiącami znikła bez śladu żona aptekarza.

Kiedy policja weszła do mieszkania aptekarza, zastała go leżącego w łóżku z mumją, którą okazała się zmarła przed 10-ma miesiącami jego żona. Aptekarz przez przeciąg tego czasu nie wychodził z domu, żywiąc się nagromadzonymi poprzednio prowiantami. Sypiał on razem ze zmarłą i przez niego samego zmumifikowaną żoną.

Sensacyjny proces w Krakowie

Dnia 26 lutego b. r. rozpocznie się sensacyjny proces przed sądem okręgowym karnym w Krakowie.

Na ławie oskarżonych zasiędą: Michał Bień, lat 25, kowal, Stanisława Bieniowa, lat 25 i Józefa Jankowska, oskarżeni o puszczanie w obieg fałszywych banknotów 10-cio złotowych w Podgórzu.

Oskarżonych będzie bronił **adw. dr Jan Pleszowski.**

Żywcem spalił się w piwnicy

Dochodzenie, prowadzone w związku z zagadkowym zgonem w piwnicy dworca kolejowego w Woropajewie niejakiego Zenona Barańskiego, ustaliło, że Barański za pomocą dobranego klucza dostał się około północy w celu kradzieży kartofli do piwnicy ogrzewanej żelaznym piecykiem, opalanym węglem kamiennym.

Piecyk ten nie miał komina. Barański uległ zaczadzeniu. Stracił on przytomności i nie mogąc trafić do drzwi upadł na rozpalony piecyk, co spowodowało jego zgon.

Matka wymienionego zeznała, że istotnie syn jej wybrał się do piwnicy po kartofle, posiadając dobrany klucz.

Sekcja zwłok nie wykazała śladów gwałtownej śmierci, lecz skutkiem zaczadzenia. Część tułowia zmarłego uległa zwęgleniu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Mosapol. Kraków, Na Gródku